Nr. 301. Należytość pocztowa ... Lwów, sobota 25 grudnia 1921. Rok IV.

D... ...ENNIK ...DOWY

OR... ...IEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

...CZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 440 Mk., z dostawą do domu 500 Mk., na prowincyi 500 Mk., za granicą 700 Mk.

CENA OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia miejscowe i zamiejscowe: Za 1 wiersz nonpareil. 1-szp. ogłosz. zwykł. (za tekstem) 80 Mk. Za wiersz w nadesłanem i nekrologii 90 Mk. Za 1 wiersz po kronice i komunikatów 180 Mk. Za wiersz przed kroniką i repertuar 160 Mk. Za wiersz na 1-szej stronie 200 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 10 Mk. Za kupno, sprzedaż 15 Mk. Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadesłanego".

Ogłoszenia na niedzielę i święta o 50 proc. drożej. Ogłoszenia zagran. o 100 pr. drożej.

Adres Red. i Adm. Lwów, Sykstuska 21. Tel. Nr. 24

Cena pojed. egzem. na całym obszarze Polski 20 Mk.

Chrystus i idea.

Kim był On, jeden z rzeszy pokornych i maluczkich, syn ubogiego cieśli z Nazaretu, który ani nie dokonał światoburczych dzieł miecza, ani rozumowi ludzkiemu nie otworzył Sezamu, gdzie śpi dręcząca pokolenia zagadka bytu, który nie zniósł nieba na ziemię, bo cierpienie i trwoga wiecznie na niej straszy — kim był On, prosty, cichy, dobry człowiek-Duch, że przez dwadzieścia blizko wieków rodzi się odnowa w sercach ludzkich łaską podniesienia, ufności i nadziei? Dlaczego imię Jego ma taki radosny, błogosławiący dźwięk, dlaczego dotąd wizya Jego jest ucieczką uciśnionych i smutnych, wyobrażeniem najdoskonalszego piękna duchowego? Kimże jest ten Jezus, według wierzeń urodzony w stajni między bydlętami w jedną, daleką, przełomową noc świata? Dlaczego piastuje się pamięć Jego jak kosztowny klejnot o czarodziejskiej sile, mimo, że między Nim a dzisiejszym dniem leży otchłań czasu, kłębiąca się chaosem wypadków, chłonąca wielkich mocarzy i mocarne dzieła?

Był ideą wykwitłą z męki ukochania i został nieśmiertelny. Był głosicielem miłości i dlatego dotąd jak niedościgły blask unosi się nad zamętem ponurego istnienia. Ludzkość szarpie się wzajem i szaleje, ale w każdej drobinie człowieczej pod błotem codzienności tli nieukojna iskra tęsknoty za prawdziwem wiekuistem Dobrem i Spokojem. I w tej maleńkiej, dygocącej iskierce żyje Chrystus. I odradzał się będzie zawsze z pokolenia na pokolenie, dopóki złudą, marzeniem będzie Szczęście, „królestwo Boże na ziemi". Bo sen Miłości tula się po biednej ziemi, a ta miłość dotąd nosi Chrystusową koronę z cierni i krzyż na Golgotę.

Jezus Nazareński, wypędzany dotąd z świątyń Faryzeuszów, z pałaców możnych tego świata, chodzi wiecznie drogami ciszy i cierpienia. Jest symbolem ofiarnej, na męczeństwo gotowej pracy i poświęcenia na rzecz dobra ogólnego. Jest symbolem buntu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy na świecie, bo ten porządek jest zły i niesprawiedliwy. On jako idea wyzwala człowieka z pęt ucisku, z pod gwałtu niewoli. Rodzi się w duchach spragnionych sprawiedliwości, wierzących, że musi nadejść miłościwy dzień braterstwa i równości wszystkich. Rodzi się z wielkiego uczucia obejmującego wszystkich, co cierpią. Jego gloria unosi się nad głowami bojowników i męczenników za sprawę pokrzywdzonych. Ci, co kochają mocno i boleśnie, są Jego braćmi w duchu.

Jest jedna tylko idea, owiewająca jak szum Boży drzewo ludzkości. Miłość. Zmieniają się jej formy, lecz treść zostaje niezmienna. Kiedyś, po ukrzyżowaniu Chrystusa wypowiadała się ona i działała przez cierpienie. Na arenach, potem na stosach ginęli jej wyznawcy. Walka o urzeczywistnienie wszechmiłości jest walką o Prawdę. Od cyrków Nerona toczy się ona przez stosy Husa, Savonaroli, Giordana Bruna, przez gruzy Bastylii i trupy Wielkiej Rewolucyi po dzień dzisiejszy. I jak dawniej, niezmożenie żywy jest jej entuzyazm, nieugięta wiara zapaśników. Po ostateczny tryumf rwą się ich szeregi, wzmagające się, rosnące w siłę. Zabić zwierza w człowieku, znieść krzywdę z powierzchni ziemi, rozpromienić w żywioł wszechogarniający wolność duchów i ciał — to krzyk bojowy idei Chrystusowej, idącej obecnie z rozwiniętymi sztandarami do ataku na twierdze gwałtu i ucisku.

Nie może wampir wysysać krwi cudzej pracy! Nie może być pan i niewolnik! Nie może być pohańbione człowieczeństwo w człowieku! Nie może być ten, co się tuczy i ten, co umiera z wycieńczenia! Nie może nienawiść i żądza zdobyczy, rzucać na siebie ludzi jak dzikie zwierzęta! Wolność wszystkich, równość wszystkich, braterstwo wszystkich!

I ta idea zwycięży. Stanie się kanonem życia, trzecim testamentem młodej ludzkości. Będą patrzyły na siebie oczy jak anioły bliźnie, radosne Hosanna rozbrzmi we wszelakich gwarach człowieczych.

O dniu takim marzył, za przybliżenie dnia takiego umarł Chrystus... I ten dzień, który kiedyś — jeszcze nie dziś i nie jutro — nastąpi, będzie zarazem Jego tryumfem.

Warto cierpieć, jeśli się kocha. I warto walczyć, jeśli się wierzy w zwycięstwo.

Artur Ćwikowski.

Sprawa wileńska na Radzie ministrów

WARSZAWA 23. grudnia (Pat.). Rada ministrów na posiedzeniu odbytem 22. bm. w Belwederze w obecności Naczelnika Państwa omawiała sprawę wyborów w Wileńszczyźnie i wysłuchała sprawozdania nadzwyczajnego komisarza dla spraw reparytacyi o obecnym stanie tych spraw i o poczynionych zarządzeniach co do programu prac na przyszłość.

Rada najw. zbierze się 4 stycznia.

LONDYN (AW) 23. grudnia. W połowie przyszłego tygodnia L. George uda się do Cannes, gdzie dnia 4. I. zbierze się Rada najwyższa. Na posiedzeniu tem omawiane będą w dalszym ciągu sprawy, które były przedmiotem obrad w Londynie, szczególnie kwestya odszkodowań Rosyi sowieckiej i zwołania konferencyi międzynarodowej w myśl inicyatywy L. George'a.

PARYŻ (AW) 23. grudnia. Londyński korespondent „Journal de Debats" stwierdza, że na konferencyi premierów postanowiono zwołanie Rady najw. na 4. I. 1922 do Cannes. Briand i L. George doszli do wniosku, że sprawy, które poddawali rozpatrywaniu mają charakter zbyt ogólny i dotyczą interesów zbyt wielu państw, by mogły być rozwiązane bez udziału Włoch i Belgii. Ambasador włoski w Rzymie przedsięwziął miał u rządu angielskiego demarche, w którem wyrazić miał zainteresowanie rządu włoskiego w sprawach poruszanych na konferency premierów.

—•••—

Jak się będzie odbywała redukcya funkc. państw.

WARSZAWA (AW) 23. grudnia. W wywiadzie ze współpracownikiem „Prz. Wiecz." min. Michalski oświadczył, że szczegółowy wykaz długów państwowych zagranicznych i krajowych jest prawie na ukończeniu i będzie przedłożony Sejmowi w styczniu. Co do redukcyi urzędów oświadczył, że w każdym powiecie politycznym będzie utworzony osobny komitet obywatelski, złożony z naczelnika sądu, władzy skarbowej i burmistrza. Komitet ten dokona szczegółowego spisu personalu wszystkich istniejących władz urzędowych i zakładów państwowych i cywilnych, poczem będzie wydawał opinie co do ewent. redukcyi.

Z PODZIAŁU G. ŚLĄSKA.

KATOWICE. 23. grudnia. (Pat.) Jak stwierdza niemiecka prasa górnośląska Niemcy utraciły 15 wielkich lazaretów gwareckich, a pozostały im tylko dwa lecznicze. Polsce przypadł między innymi jeden z największych lazaretów w Królewskiej Hucie. Lazarety te, są to wielkie kliniki zaopatrzone we wszelkie najnowsze urządzenia lokarsko- techniczne.

—oOo—

O ulgi dla repatriantów.

WARSZAWA, (Pat). 23. grudnia. Dnia 22-go b. m. wyjechała do Zwiahla i Szepietówki delegacya komisyi mieszanej polsko-rosyjsko-ukraińskiej do spraw repatryacyi. Ze strony polskiej pojechał p. Konstanty Skrzyński. W obydwu miejscowościach mają być poczynione zarządzenia w związku z przepełnieniem tych miejscowości przez repatryantów oraz zwolnieniem obywateli polskich, aresztowanych bezprawnie przez władze sowieckie.

Zwrot zabytków polskich.

WARSZAWA 23. grudnia (Pat.). Dziś powrócił z Moskwy minister pełnomocny Olszowski w towarzystwie dyrektorów Dra Czołowskiego i Dra Kopery. Równocześnie przybył do Warszawy transport gobelinów Zygmuntowskich, które zdobiły pałac cesarski w Gatczynie. Na ogół prace komisyi postępują względnie pomyślnie. W poszczególnych wypadkach władze sowieckie wykazują nawet dobrą wolę, jednak tempo prac nie odpowiada wymaganiom traktatu.

Natomiast w mniej pomyślnym stanie znajdują się prace komisyi reewakuacyjnej. Pomimo całego nacisku czynionego w tym kierunku ze strony polkisej, dotychczas poza powzięciem szeregu uchwał nie przystąpiono do pracy realnej. Władze sowieckie przyjęły jednak na siebie szereg zobowiązań, wobec czego należy mieć nadzieję, że przystąpią one do ich wypełnienia.

NIEMCY MORDUJĄ.

WARSZAWA 23. grudnia (Pat.). W ostatnich miesiącach dokonały w powiecie gliwickim zorganizowane bandy niemieckie szeregu morderstw na Polakach. Ponadto w tymże samym powiecie w ciągu ostatniego tygodnia zostało lekko lub ciężko ranionych względnie odniosło szkody na zdrowiu kilkunastu Polaków wskutek zamachów zorganizowanych band niemieckich przy użyciu granatów ręcznych i broni palnej. Rząd polski postanowił zwrócić się w tej sprawie do Rady ambasadorów z energicznym protestem.

PROLONGATA ZWROTU ZASIŁKÓW PRZEZ URZĘDNIKÓW.

WARSZAWA 23. grudnia (Pat.). Rada ministrów odroczyła do 1. lipca 1922 termin spłaty zasiłków zwrotnych, udzielonych urzędnikom w r. 1920 na zakupy zimowe.

PRZECIW ZNIESIENIU ŁODZI PODWODNYCH.

WASZYNGTON, (Pat). 23. grudnia. Havas. Narady subkomitetu dla uregulowania zwyczajów wojennych i sposobu użycia gazów trujących, nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu. Uznano, iż jest niemożliwe miarodajne powzięcie uchwały bez uczestniczenia w tem wszystkich interesowanych narodów.

—oOo—

WASZYNGTON, (Pat). 23. grudnia. Havas. W odpowiedzi na wywody przedstawicieli angielskich, którzy oświadczyli się za zupełnem zniesieniem łodzi podwodnych, zaznaczył francuski przedstawiciel Sarraut, że ogólna opinia na konferencyi pokojowej i w Lidze Narodów oświadczyła się za zatrzymaniem łodzi podwodnych, ponieważ oznaczają one instrument obronny par excellence, nadający się szczególnie dla tych flot, które rozporządzają zbyt małą ilością okrętów bojowych. Delegacya francuska jest zgodna z innemi delegacyami w tem, że barbarzyskie metody walki łodziami podwodnemi, jakie się w ostatniej wojnie ujawniły, powinny być zarzucone. Użycie łodzi podwodnych powinno nastąpić pod warunkami odpowiadającymi poczuciu honoru i ludzkości. Delegacye japońska i angielska jakoteż rzeczoznawcy amerykańscy oświadczyli się również przeciw zniesieniu łodzi podwodnych.

NACZELNIK PAŃSTWA WYJEDZIE DO POZNANIA.

POZNAŃ 23. grudnia (AW). 27. bm. przybywa tu Naczelnik Państwa celem wzięcia udziału w uroczystościach związanych z rocznicą powstania wielkopolskiego.

MIĘDZY BRIANDEM A L. GEORGEM NASTĄPIŁO POROZUMIENIE.

LONDYN 23. grudnia (AW.). Po ostatniej konferencyi z L. Georgem we czwartek o 2 popoł. Briand wraz z otoczeniem opuścił Londyn. Część rzeczoznawców francuskich pozostała w Londynie w celu przygotowania wraz z angielskimi materyału do spraw, które mają być przedłożone na następnem posiedzeniu Rady najwyższej. Przed wyjazdem Briand oświadczył z zadowoleniem, że osiągnięto porozumienie we wszystkich punktach.

NIEMCY MOGĄ PŁACIC.

LONDYN. 23. grudnia. (Pat.) Rzeczoznawcy porozumieli się już ostatecznie co do wniosków, jakie mają być przedłożone obydu premierom w sprawie wypłat niemieckich, przypadających na 15. stycznia i 15. lutego. We wnioskach swoich odrzucają rzeczoznawcy plan moratoryum, które zostało całkowicie zaniechane przez stronę angielską. W ten sposób teza francuska uzyskała przewagę. Niemcy będą musiały dokonać w najbliższym terminie wypłaty 500 milionów marek w złocie. Natomiast pobieranie procentów od eksportu niemieckiego będzie mogło być czasowo wstrzymane, ponieważ w znacznej części pokrywane jest wypłatami w naturze. Rzeczoznawcy w raporcie swoim stwierdzili dalej, opierając się na gruntownie zbadanych danych statystycznych, że Rzesza niemiecka jest w możności dokonać przewidzianych wypłat pomimo wszelkich protestów ze strony niemieckich czynników rządowych. Rzeczoznawcy nalegają wreszcie na konieczność poczynienia pewnych zarządzeń, w szczególności na rozszerzenie kompetencyi komitetu gwarancyjnego oraz roztoczenia bardziej ścisłego nadzoru nad statystyką eksportu niemieckiego, a to w celu zapobieżenia nowemu, rzekomemu bankructwu rządu niemieckiego.

BERLIN. (Pat.) 23. grudnia. Niemiecki pełnomocnik dla rokowań górno-śląskich Schiffer, wyraził wobec przedstawicieli prasy berlińskiej zadowolenie z dotychczasowego przebiegu rokowań na G. Śląsku. Obie strony — mówił Schiffer — zaznaczają szczerą chęć dojścia do porozumienia, tak, że prawdopodobnie nie będzie potrzeba uciekać się do decyzyi Calondera. Delegacya niemiecka — zaznaczył Schiffer — pracuje w ścisłym kontakcie z przedstawicielami wszystkich warstw społeczeństwa niemieckiego na G. Śląsku. W najbliższym czasie zwołane będzie wielkie zebranie wszystkich przedstawicieli całego przemysłu górnośląskiego i członków komisyi.

PRZECIW WYWOZOWI SKÓR SUROWYCH.

WARSZAWA. 23. grudnia. (Pat.) W odpowiedzi na ankietę w sprawie wywozu skór surowych, stowarzyszenie kupców polskich nadesłało następującą opinię: Wywóz za granicę jakichkolwiek skór surowych nie jest pożądany, ponieważ posiadamy w kraju dostateczną ilość garbarni dla przerobienia zapasów surowca krajowego i dostarczonego ze wschodu. Polskie skórzane wyroby gotowe zasilały stale rynki rosyjskie i eksport do Rosyi jest dziś nawet uzależniony tylko możnością nawiązania stosunków handlowych. W tym miesiącu Anglicy zakupili u nas za 100 milionów chromów dla wywozu do Anglii. Garbarnie ograniczyły obecnie produkcyę, lecz przyczyną tego jest nie przesycenie rynku, a tylko brak kapitału obrotowego.

PROTEST LITWY KOWIEŃSKIEJ.

KOWNO. 23. grudnia. (Pat.) Litewska agencya telegraficzna, ogłasza oficyalny tekst mowy prezydenta Griniusa wygłoszonej w Konstytuancie kowieńskiej. Grinius twierdzi, że konfisya rządząca, względnie sejm warszawski zagrażają słusznym prawom narodu litewskiego, ponieważ rozpisują wybory nie dające żadnych rękojmii. Rząd litewski nie uzna sejmu wileńskiego i zaprotestuje przeciwko temu przed całym światem. Żadne wysiłki Polski nie doprowadzą Litwy do wyrzeczenia się Wilna. Z chwilą natomiast, gdy tylko Polska wyrzeknie się myśli ujarzmienia Litwy, będą mogły być podjęte przyjazne stosunki sąsiedzkie.

Wykłady Uniwersytetu Ludowego

Zarząd Uniwersytetu Ludowego we Lwowie dokonał wielkiego dzieła. Udało mu się pozyskać piękną salę Instytutu Technologicznego na wykłady i już w pierwszym miesiącu swej działalności poważny zastęp słuchaczy zgromadził się w sali wykładowej. Znakomity dobór prelegentów, jak prof. Huber, Eberman, dr. Żyła, dr. Wereszczyński i dyr. Porębski był tu siłą przyciągającą, że sala była zawsze dobrze napełniona. Poważny zastęp robotników, dużo młodzieży i różnego rodzaju publiczności, oto poważne grono uczących się na tych wykładach.

Na styczeń już przygotowano cały cykl doskonałych wykładów, przeważnie z obrazami świetlnymi. Uniwersytet Ludowy staje się najpoważniejszą placówką kulturalną, popularyzującą wiedzę.

Różne.

BESELER UMARŁ. W sanatoryum pod Berlinem zmarł wczoraj były generał gubernator z ramienia władz okupacyjnych niemieckich w Polsce von Beseler.

REWINDYKACYA ZRABOWANYCH ZABYTKÓW. Ministerstwo sztuki i kultury przypomina, że termin wnoszenia deklaracyi celem rewindykacyi zrabowanych względnie ewakuowanych do Rosyi w czasie od r. 1772, do ostatnich walk z bolszewikami, ruchomych zabytków sztuki i kultury, na mocy art. XI. i XV. traktatu ryskiego upływa z dniem 1. lutego 1921 r.

Przedmioty powyższe podlegają zwrotowi bez względu na to, wśród jakich okoliczności, lub z jakich rozporządzeń ówczesnych władz były wywiezione i bez względu na to, do jakiej osoby prawnej lub fizycznej należały pierwotnie lub po wywozie.

Podlegające rewindykacyi mienie, może być za zgodą stron, zwrócone i nie w naturze, lecz w odpowiednim ekwiwalencie. Ocenę należy podawać w walutach z pierwszej połowy roku 1914.

Po druki, instrukcye, bliższe szczegóły i wyjaśnienia, należy się zwracać do dotyczących Starostw, które posiadają odnośne „zbiory przepisów" wydanych przez Główny Urząd Likwidacyjny. We Lwowie wyjaśnień udziela także Dep. XIII. Magistratu: ratusz III. p.

Od bolszewizmu do kapitalizmu.

Bolszewicka rewolucya w Rosyi i rządy sowietów doprowadziły niewątpliwie do jednego: zrujnowały przemysł i doprowadziły jego produkcyę do zupełnego zaniku. Że Rosya przemieniła się w pustynię pod względem gospodarczym, o tem wie już nietylko cały świat ale do świadomości tego stanu rzeczy doszli i bolszewicy sami.

Stąd dążenia rządu sowietów, aby nakłonić kapitał międzynarodowy do posyłania Rosyi swoich produktów przemysłowych, i usiłowanie, aby ten kapitał zachęcić do organizowania w Rosyi przedsiębiorstw fabrycznych.

Dlatego też we wszystkich stolicach obmyśla się sposoby, jak wyzyskać przymusowe położenie Rosyi, jak zaprządz w swą służbę komunizm rosyjski.

Jaka groza położenia zawisła nad proletaryatem rosyjskim, świadczą głosy rosyjskiej prasy bolszewickiej które usiłują przekonać „rządzącego“ Rosyą robotnika, że powinien się wyrzec wszystkiego, prawa do strejku, wszelkiej walki z kapitałem, aby tylko tego kapitału nie zniechęcić przed zakładaniem fabryk w Rosyi i wyzyskiwaniem jej sił roboczych.

Oto w bolszewickiej „Krasnej Gazecie“ w artykule p. t. „Robotnik w fabryce prywatnej“ podaje wskazówki, jaki ma być stosunek robotników do prywatnych przedsiębiorstw i jaka rola związków zawodowych przy regulowaniu tego stosunku.

Autor artykułu pragnie, by uwzględniono przytem z jednej strony „ogólną politykę zw. zawodowych“, a z drugiej strony, by zgodnie z nowymi warunkami ekonomicznymi w żadnym wypadku nie tamowano rozwoju sił wytwórczych kraju“.

Co do ogólnej polityki zw. zawod., to wiadomo, że polityka ta jest tylko odbiciem polityki sowietów, że związki zawod. nie mają w Rosyi żadnej samodzielnej polityki. Skoro dziś „wprowadzenie w Rosyi kapitalizmu leży na linii rozwoju polityki bolszewickiej“ — jak oświadczył niedawno Lenin — skoro polityka ta stała się polityką wolnego handlu, koncesyi dla kapitalistów i odsocyalizowania przemysłu — więc też polityka związk. zawodowych w tym tylko kierunku zmierzać może. Pierwsze tedy żądanie jest czczym frazesem.

Wybija się troska o „nietamowanie w żadnym wypadku rozwoju sił wytwórczych kraju“. I tu przyznać trzeba, że autor gruntownie, jak przystało na bolszewika, znosi wszelkie tamy w tym kierunku.

Autor zaleca zawieranie umów zbiorowych między robotnikami a przedsiębiorcami. Ale z góry zastrzega się przeciwko wydaniu powszechnej, dla całego państwa obowiązującej, ustawy ramowej, normującej warunki zawierania umów.

Dalej wyłącza przedsiębiorstwa, zatrudniające poniżej 20 robotników, od obowiązku zawierania umów zbiorowych. Następnie autor odróżnia „słabiutkiego“ rosyjskiego kapitalistę „nastrojonego drapieżnie“ od przedstawiciela „potężnego i zorganizowanego kapitału zagranicznego“.

„Wobec zagranicznych kapitalistów- koncesyonistów, będziemy musieli z konieczności **pozwolić na znaczne zmiany** w dziedzinie najmu i zwalniania robotników“. A więc „jest rzeczą bezużyteczną (!) domagać się, aby kapitaliści zagraniczni przyjmowali robotników za zgodą związków zawodowych. „Kapitalista taki poprostu nie zabierze się do pracy (!) — woła w przerażeniu autor bolszewicki — jeśli nie będzie mógł wybrać sobie takich robotników, jacy mu się podobają.“

Tak samo „kapitalista nie może się na to zgodzić“, aby w sprawie płac dyktowały mu warunki związki zawodowe. A skoro kapitalista nie może się zgodzić, więc bolszewik godzi się z kapitalistą i przyznaje mu prawo głosu równorzędnego ze związkami zawodowymi.

Autor wypowiada się za ruchomą skalą płac i zapewnia, że „nie trzeba się martwić z tego powodu, że przedsiębiorstwa prywatne będą płaciły więcej, aniżeli państwowe“. Dlaczego nie należy się martwić? Ano dlatego, że przecież prywatnym przedsiębiorcom „wszystko jedno“, nie można zabronić płacić większą, aniżeli płacą państwowe zakłady, a powtóre związki zawodowe nie mogą „narazić się na śmiech i bronić dochodów kapitalistycznych“, wreszcie nie należy obawiać się znacznego odpływu sił roboczych z zakładów upaństwowionych do prywatnych, gdyż te ostatnie b. „szybko nasycą się siłą roboczą“.

Robotnik winien „**poręczyć przedsiębiorcy określoną normę wytwórczości**, a wszelkie zarzuty w tej mierze żadnej nie odgrywają roli“, gdyż — o zgrozo! — „kapitalista znowu „nie będzie chciał zabrać się do pracy“, ani „ryzykować swego kapitału“. Dalej, **robotnik winien pracować ponad omówioną liczbę godzin**. Dlaczego? Słuchajcie: Po pierwsze robotnik otrzyma za pracę ponadliczbową większą płacę, która mu „wynagrodzi (!?) nadmiar zużytej siły“, a powtóre, pracując ponad normę robotnik „w gruncie rzeczy“ przeciwdziała brakowi sił wykwalifikowanych i chroni przedsiębiorstwa państwowe przed odpływem sił roboczych.

Następnie autor oświadcza, że „naogół“ trzeba będzie się wyrzec zasady tantjem i udziału robotników w zyskach, a co się tyczy strejków, to trzeba będzie „**pójść na kompromis: tam gdzie prawo strejku przewidziane jest w umowie zbiorowej, można będzie uciec się do niego w wyjątkowych (!!) wypadkach**“.

Na zakończenie odbiera się robotnikowi wszelką możność obrony swych interesów w razie zatargu z przedsiębiorcą, albowiem zatarg taki ma być rozpatrywany przez komisyę, złożoną w równej liczbie z przedstawicieli robotników i przedsiębiorstwa. Gdyby ta komisya nie mogła się porozumieć, sprawa ma być oddana związkowi zawodowemu, gdyby zaś przedsiębiorca na to się nie zgodził (a któryż się zgodzi?), to należy mu dać równorzędny głos ze związkiem. Autor widzi doskonale, że to się równa zupełnemu pozbawieniu robotnika obrony prawnej, ale cóż to szkodzi? Autor jest „ideowcem“ i oświadcza, że jeżeli robotnicy istotnie chcą odbudować przemysł rosyjski, to „i w tej sprawie pójdą na ustępstwa“.

Cóż powiedzić o tym klasycznym, a po bolszewicku cynicznym dokumencie? O ile do niedawna bolszewicy teroryzowali robotników w imię natychmiastowego wprowadzenia komunizmu, to obecnie **sprawować będą nad nimi dyktaturę w imię zaprowadzenia kapitalizmu**. A zaszczepić kapitalizm na zniszczonym gruncie Rosyi sowieckiej można tylko na drodze ujarzmienia klasy robotniczej, zwłaszcza, że kapitalizm ten należy sprowadzić z zagranicy, zwabić do Rosyi i zachęcić do pracy“. Aby zaś przezwyciężyć podejrzliwość i niechęć kapitalistów zagranicznych do kraju czrezwyczajek — należy uciec się do „czrezwyczajnych“ obietnic i ustępstw.

Tak bolszewicy zakuwają swych własnych robotników w kajdany niewoli kapitalistycznej, nieznane w żadnym kapitalistycznym kraju świata. I to już nie dla obrony rewolucyi, dla odparcia wroga wewnętrznego, czy zewnętrznego, lecz dla zlikwidowania całego, od czterech lat trwającego krwawego oszustwa bolszewickiego.

—•••—

JAN PAPINI.

Z Dziejów Chrystusa.

STAJNIA.

Jezus urodził się w Stajni.

Stajnia, prawdziwa Stajnia, nie jest to wesoły, lekki portyk, jaki malarze chrześcijańscy zwykli budować Synowi Dawidowemu, jakgdyby zawstydzeni, że ich Bóg leżał w nędzy i w brudzie. I nie jest to owa stajenka gipsowa, jaką karmelkowa wyobraźnia plastyków stworzyła w nowszych czasach; stajenka schludna i wykwintna, miła w kolorze, ze żłóbkiem wybornie urządzonym i pełnym wdzięku, z Osiołkiem wniebowziętym po jednej, Wołem namaszczonym po drugiej stronie, z Aniołami na dachu, przybranym w wieńce, z figurkami Królów w płaszczach i Pasterzy w kapturach, klęczącemi u progu. To może być snem proboszcza, zabawką dziecka, „wyprorokowaną gospodą“ Aleksandra Manzoniego, ale nie jest to, naprawdę, Stajnia, w której urodził się Jezus.

Stajnia, Stajnia rzeczywista, jest to Dom Bydląt, więzienie Bydląt, pracujących dla Człowieka. Starożytna uboga Stajnia krajów starożytnych, krajów ubogich, kraju Jezusa, nie jest to Loża z kolumnami i kapitelami; nie jest to naukowo urządzona masztalernia nowoczesnych bogaczy, ani też elegancka szopka z wigilji Bożego Narodzenia. Stajnia — to proste cztery ściany, to podłoga pokryta mierzwą, dach, belki i deski. Prawdziwa Stajnia jest ciemna, paskudna, smrodliwa: czysty w niej bywa tylko żłób, w który gospodarz kładzie siano i sypie zboże.

Łąki wiosenne, świeże w jasnych porankach, falujące za wiatrem, złote słońcem, rosiste, wonne, były już pocięte; ścięte żelazem były trawy zielone, wysokie liście cienkie; padły pod sierpem piękne kielichy kwietne: białe, czerwone, żółte, modre. Wszystko zwiędło, uschło, przybrało blady i jednostajny kolor siana. Woły zwiozły do domu umarłą przyodziewę Maja i Czerwca.

Teraz te trawy i te kwiaty, te trawy wysuszone, te kwiaty wciąż jeszcze pachnące, znajdują się tu, w Żłobie, złożone na pokarm dla Niewolników Człowieka. Bydlęta chwytają je zwolna wielkiemi czarnemi wargami, a po pewnym czasie kwitnąca ongi łąka wraca znów na światło, zmieniona w nawóz wilgotny na podścielisku słomy.

Tak wygląda prawdziwa Stajnia, w której był porodzon Jezus.

Miejsce, najniechlujniejsze w świecie, było pierwszą komnatą jedynego człowieka Czystego z pośród zrodzonych przez kobietę. Syn Człowieczy, który miał być pożarty przez Bydlęta, zwące się Ludźmi, miał za pierwszą kołyskę Żłób, w którym Żywizna przeżuwa cudowne kwiecie Wiosny.

Nie z przypadku Jezus przyszedł na świat w Stajni. Czyliż Świat nie jest olbrzymią Stajnią, w której ludzie żrą i gnoją? Czyż rzeczy najpiękniejszych, najczystszych, najbardziej boskich, wskutek piekielnej jakiejś alchemji, nie zmieniają w kał? Poczem rozciągają się na stosie mierzwy i zowią to „używaniem życia“.

Na ziemi, w owym tymczasowym chlewie, w którym żadne ozdoby, żadne aromaty pokonać nie zdołają gnojowiska, zjawił się pewnej nocy Jezus, porodzony przez Dziewicę bez zmazy, nie mając innej broni, oprócz Niewinności.

—•••—

WÓŁ I OSIEŁ.

Nie ludzie, ale zwierzęta oddały pierwszy pokłon Jezusowi.

Śród ludzi szukał prostaków; między prostakami — dzieci; od dzieci prostsze i łagodniejsze przyjęły go Zwierzęta domowe. Jakkolwiek pokorne, jakkolwiek w służbie będące u istot słabszych i okrutniejszych od siebie, Osieł i Wół widywały wielekroć przed sobą pobożnie klękające tłumy. Sam lud Jezusa, lud Jehowy, święty lud przez Jehowę z niewoli egipskiej wyprowadzony, gdy go Pasterz na pustyni zostawił, aby wstąpić na rozmowę z Przedwiecznym, zmusił Arona, aby mu uczynił Cielca Złotego któremuby się kłaniał.

Osieł był poświęcony w Grecyi Aresowi, Dionizosowi, Apollinowi Hyperborejskiemu. Oślica Balaama ocaliła swemi słowy proroka, mędrsza nad mędrce; Ochos, król perski, stawił Osła w świątyni Phta i rozkazał mu bić przed nim pokłony.

Na niewiele lat przed narodzeniem Chry-

Rzym czy Polska.

Obecnie na porządek dzienny polityki polskiej staje sprawa „**konkordatu**“, t. zn. umowy Państwa Polskiego z Rzymem. Albowiem, jak wiadomo, Sejm odrzucił żądanie socyalistów, zmierzające do rozdziału państwa i kościoła, zaś stanął w uchwalonej Konstytucyi na stanowisku konkordatu, t. zn. politycznego powiązania Państwa Polskiego z Rzymem.

Jakie winno być nasze stanowisko wobec takiego sformułowania stosunku Kościoła i Państwa w Konstytucyi naszej? Oczywista rzecz, musimy dalej walczyć o rozdział Kościoła i Państwa i wyjaśniać słuszność naszego stanowiska, nawet ludziom bardzo religijnym, gdyż ten rozdział nietylko nie jest żądaniem „pogańskiem“, jak pisał jeden z papieży, lecz odwrotnie — oczyszcza religię i jej organizacyę z obcych pierwiastków politycznych: rozdział Kościoła od Państwa, we Francyi w roku 1905 nietylko religii nie osłabił, lecz odwrotnie, jak wiadomo powszechnie, spowodował raczej wzmożenie się prądów religijnych.

Jednakowoż broniąc w dalszym ciągu rozdziału Kościoła od Państwa, nie możemy zamykać oczu na to, iż niezależnie od naszej woli do konkordatu przyjdzie w najbliższym już czasie: musimy wobec tego na razie dbać także o to, **ażeby w granicach polityki konkordatowej słuszne prawa Państwa Polskiego zostały zawarowane.** Zwracamy uwagę społeczeństwa polskiego na to, iż zawarcie konkordatu zbliża się. Społeczeństwo winno być należycie informowane. W tajnikach kancelaryi dojrzewają projekty. Coprawda Konstytucya żąda, ażeby tekst konkordatu był ratyfikowany przez Sejm. Jednakowoż już teraz powinniśmy wytężyć uwagę i zainteresować się głębiej zagadnieniami konkordatu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dążeniem Rzymu będzie uzyskanie praw jaknajwiększych, zwężenie praw Państwa Polskiego, jaknajbardziej stanowcze. Wszak do niedawna jeszcze w prawie kościelnem rozpierała się w kwestyi konkordatów teorya, t. zw. „privilegiorum“, według której konkordat nie jest traktatem obowiązującym obydwie strony (Państwo i Rzym), a raczej jest tylko przywilejem ze strony Ojca św., i papież może bez poprzedniego porozumienia się z władzą świecką zawarte w konkordacie postanowienie całkowicie lub częściowo uchylić. Na tem stanowisku stanęli np. jezuita Tarquini, jezuita Deluca i d., którzy dowodzili, że państwo może otrzymać konkordat tylko jako dar łaski ze strony Rzymu, skoro Rzym jest pierwiastkiem wyższym — „potestas superior“. Ta teorya osobliwa, odzwierciadlająca zresztą znany pogląd rzymski na państwo jako na organizacyę niższą, służebną, niezupełnie zniknęła jeszcze dziś i np. w niedawno wydanem swem „Prawie Kościelnem“ p. Bobke na str. 33 powiada, że „**prawo interpretacyi konkordatu ma właściwy papież,** jako reprezentant wyższej władzy“(!).

Z prawdziwą przykrością musimy walczyć na platformie konkordatu, skoro zasadniczo konkordaty odrzucamy. Ale cóż robić? Musimy przynajmniej się starać, ażeby w granicach konkordatu prawa polskie zostały należycie zabezpieczone. Nie możemy tutaj oczywiście omówić szczegółowo konkordatu polskiego, jednakowoż zaznaczymy kilka punktów.

Jurysdykcya nad biskupami powinna oczywiście należeć do Państwa Polskiego, a nie do Rzymu; oczywiście w zakresie przestępstw ogólnej natury. Nominacya biskupów winna należeć do Rządu Polskiego, tak samo jak nominacya sufraganów i kanoników. Co do nominacyi proboszczów, Państwo winno zastrzedz sobie prawo veta. Na żądanie Rządu hierarchia rzymska winna usunąć tak biskupa, jak proboszcza. Przytej sposobności należy przeprowadzić rewizyę episkopatu w Polsce i usunąć z Polski takich notorycznych szkodników jak arcyb. Teodorowicz, lub biskup Łosiński. Powinna być przeprowadzona pod kontrolą rządu inwentaryzacya majątku kościelnego. Wszelkie zarządzenia władz rzymskich winny być podawane do wiadomości Rządu Polskiego. Należy położyć granicę dalszemu plenieniu się zakonów, zwłaszcza takich które działalnością filantropijną się nie zajmują. Wydział teologiczny w Uniwersytecie powinien być usunięty. Seminarya duchowne winny być upaństwowione itd.

Nie możemy tu zajmować się szczegółowo konkordatem. Widzimy jednak jasno, że zachodzi konieczna potrzeba zwrócenia uwagi społeczeństwa na knowania pozakulisowe, ażeby naród polski, nagle, nieprzygotowany, nie znalazł się pod pantoflem rzymskim! Cała historya niepodległej Polski, aż do rozbiorów, jest historyą szkodliwej dla interesów narodu interwencyi papieskiej; wystarczy przypomnieć chociażby to, co mówi Lelewel o roli Rzymu w dziele upadku Polski. Dalej cała historya XIX. w. i krwawych walk Polski o niepodległość jest historyą hańby rzymskiej, gdyż Rzym przeklinał powstańców polskich i nazywał ich (Grzegorz XV. rok 1832) „krętaczami i oszustami“. Wreszcie przy wybuchu wojny w r. 1914, gdy lud polski zerwał się z Piłsudskim na czele do walki o niepodległość — ajenci rzymscy, jak arcyb. Bilczewski w Galicyi, albo Likowski w Poznańskiem, jeszcze trzymali go za poły i wzywali w swych orędziach do wierności względem swych imperatorów, względem „uświęconej prawem potęgi władców“. Pocóż teraz mamy na nowo Polskę odbudowaną nie z Rzymem, lecz wbrew Rzymowi, prowadzić na drogi starej zguby? Uważajmy więc na konkordat i rzymskie uroszczenia.

K. CZ.

stusa przyszły monarcha jego, Oktawian, zstępując ku swej flocie, w przeddzień bitwy pod Actium, spotkał człowieka, który wiódł osła. Osioł ten miał imię Nikon, to jest Zwycięski; po bitwie cezar kazał wystawić w świątyni odlanego w bronzie osła, na pamiątkę zwycięztwa.

Królowie i Narody kłaniali się dotąd Wołom tudzież Osłom. Byli to Królowie Ziemi, Narody rozkochane w Materyi. Ale Jezus urodził się nie na to, aby królować na ziemi, aby kochać Materyę. Wraz z nim skończy się wielbienie Zwierzęcia, słabość Arona, zabobon Augusta. Zabiją go Zwierzęta jerozolimskie, ale tymczasem nieme stworzenia betleemskie ogrzewają go swoim oddechem. Gdy Jezus przybędzie, na ostatnią Paschę, do miasta Śmierci, wjeżdżać w nie będzie na oślicy. Ale jest on większym od Balaama prorokiem, który przyszedł, aby zbawić wszystkich ludzi, nie zaś tylko Żydów, i który nie zawróci z drogi, chociaż wszystkie muły Jerozolimy ryczeć będą przeciw niemu.

PASTERZE.

Po Zwierzętach Stróżowie Zwierząt. Gdyby nawet Anioł nie był zwiastował wielkich Narodzin, przybiegliby do Stajni, aby ujrzeć Syna Cudzoziemki.

Pasterze żyją prawie zawsze w samotności i odosobnieniu. Nic nie wiedzą o dalekim świecie i o Świętach Ziemi. Jakikolwiek zdarzy się wypadek w ich sąsiedztwie, choćby drobny, czują się nim poruszeni. Strzegli trzód swoich w długą noc przesilenia światła z mrokiem, gdy nagle uderzeni zostali blaskiem i słowami Anioła.

I ledwo, w mdłem świetle Stajni, dostrzegli Pannę młodą i piękną, w milczeniu zapatrzoną w syna, ledwo ujrzeli dzieciątko raz po raz otwierające oczy, jego ciało różowe i tkliwe, owe usteczka, które nic jeszcze nie jadły, serce ich wezbrało czułością. Narodziny, narodziny nowego człowieka, dusza, która kilka chwil temu wcieliła się i zamieszkała na tym padole płaczu, aby cierpieć wespół z innemi duszami, jest zawsze cudem tak bolesnym, że współczucie budzi on nawet w sercach prostych, które go nie rozumieją. Ten zaś nowonarodzony, dla tych serc tkniętych nowiną, nie był kimś nieznanym, dzieckiem, jak wszystkie inne, ale tym, którego lud zbolały oczekiwał od tysięcy lat.

Pasterze ofiarowali tę odrobinę, jaką mieli, tę odrobinę, która jednak stanowi wiele, gdy dana jest ze szczerego serca; przynieśli białe dary pasterstwa: mleko, ser, wełnę, baranka. Dziś jeszcze w naszych górach, kędy wymierają ostatnie ślady gościnności i braterstwa, gdy czyjaś żona porodzi, zbiegają się natychmiast siostry, matki i córki pasterzy. A żadna z rękoma próżnemi; ta niesie parę jaj jeszcze ciepłych z gniazda; owa dzbanek mleka ze świeżego udoju, tamta kęs sera co tylko wyjętego z pod prasy; jeszcze inna — kurę na rosół dla położnicy. Nowa istota zjawiła się na świat i rozpoczęła płacz swój: sąsiedzi, jakgdyby pragnąc ją pocieszyć, składają matce podarunki.

Pasterze starożytni byli ubodzy i nie mieli w pogardzie ubogich: byli prości, jak niemowlęta, i cieszyli się widokiem niemowląt. Pochodził z ludu, zrodzonego przez Pasterza z ziemi Madjańskiej. Pasterzami byli jego pierwsi królowie: Saul i Dawid — Pasterze owiec, nim stali się Pasterzami plemion. Ale Pasterze betleemscy, „światu twardemu nieznani“, nie grzeszyli pychą. Urodził się Ubogi między nimi, oni zaś patrzyli nań z miłością i składali przed nim swe ubożuchne bogactwa. Wiedzieli, że to Dzieciątko, z Ubogich urodzone w Ubóstwie, Proste urodzone w Prostocie, urodzone z Gminu wpośród Gminu, stanie się odkupicielem Maluczkich — tych ludzi „dobrej woli“, którym Anioł zwiastował pokój.

Król Nieznany, włóczęga Odysseusz, również, od nikogo nie był z większą radością przyjęty, niż od Pasterza Eumeja w jego Stajni. Ale Ulisses wracał do Itaki, aby wywrzeć zemstę, wstępował w progi swego domu, aby wymordować nieprzyjaciół. Jezus, natomiast, przychodzi na świat, aby potępić Zemstę, aby zalecić Przebaczenie nieprzyjaciołom. I miłość Pasterzy betleemskich odsunęła w niepamięć cnotę gościnnego pastucha z Itaki.

Kooperacya a wolny handel.

Dziwne — niestety — utarło się u nas pojęcie, jakoby z chwilą wprowadzenia wolnego handlu rola kooperatyw uważaną być mogła za skończoną. — Co prawda, pojęcia takie mieli tylko „wojenni" kooperatyści, ale udzielały się one też dość szerokiemu otoczeniu, znajdując nieraz nawet swój wyraz w prasie, interesującej się poza tem kooperacyą bardzo niewiele.

Chcąc kwestyę tę należycie wyjaśnić, uprzytomnić sobie musimy same zaczątki kooperacyi z lat 1840—1850, kiedy to właśnie uginając się pod ciężarem „dobrodziejstw" wolnego handlu, niezamożni spożywcy angielscy przystąpili do zorganizowania samoobrony. Nadzwyczajna drożyzna artykułów codziennego użytku, jak też i nizkie zarobki, dały impuls do rozpoczęcia własnej gospodarki, opartej na zasadach wykluczenia wszelkich pośredników i windlarzy. Paskarstwo, w dzisiejszym jego przejawie, nie było wtedy jeszcze znane.

Ówczesny wolny handel, pracujący w usługach przemysłu wytwórczego i wielkiej finansyery angielskiej, znajdował się w rozkwicie zbliżonym do dzisiejszych naszych warunków powojennych. Kapitały obrotowe kupców i przemysłowców wzrastały z zysków o setki procentów — a słaby finansowo i niezorganizowany konsument był podatnym materyałem dla hyen i szakali żerujących w „wolności handlowej".

W takich okolicznościach powstają pierwsze organizacye obronne spożywców. Brak zaufania w własne siły, niedowierzanie w możliwość osiągnięcia zamierzonych celów, a dalej brak kapitałów obrotowych i głębszego przygotowania społecznego i spółdzielczego spożywców — były to przyczyny nadzwyczaj powolnego wzrostu szeregów i placówek kooperacyi. Jednakże wielka idea robiła swoje: przenikała do najszerszych warstw, znajdując obywatelstwo na wszystkich ziemiach cywilizowanego świata. Postęp powolny, ale stały, zaznaczał się wszędzie.

Organizacye spółdzielcze spożywców, stojąc w ciągłej walce z nienasyconem handlarstwem, wzmacniały się, zyskując coraz więcej wyznawców. Wolny handel, jaki istniał przed wojną, dawał wdzięczne pole do pracy organizatorom samoobronnego ruchu spożywców. Rozbudowane licznie stowarzyszenia, poczęły łączyć się w związki gospodarcze, chcąc energiczniej przeciwstawić się skonsolidowanej silnie mafii wyzyskiwaczy.

W takich warunkach powstawały liczne Centrale Stowarzyszeń we wszystkich krajach, podejmując przodownictwo w walce ze spekulacyą handlarską. Owoce tej wytrwałej działalności są nam wszystkim znane.

Równolegle z organizowaniem obrony gospodarczej, szła też praca oświatowa spółdzielcza. W świadomości szerokich mas pogłębiano znaczenia i cele kooperacyi. Praca szła już normalnemi tory, gdy nagle wypadki wojenne dokonały i w tej dziedzinie życia społecznego silnego przewrotu.

Zawieszenie „wolności handlu" — a raczej zetatyzowanie wielu gałęzi gospodarki artykułami użytku codziennego, postawiło odrazu kooperatywy w odmiennem położeniu. Jako organizacye podlegające kontroli obywatelskiej członków, a tem samem dające pełną gwarancyę uczciwości pracy, zostały kooperatywy w pierwszej linii użyte jako państwowe organa rozdzielcze. Rola ta przypadła im we wszystkich państwach, dając, co prawda, kooperatywom większy rozmach obrotowy i mierne dochody, jednakże z drugiej strony zabiła w nich na pewien okres ich własną inicyatywę gospodarczą i możliwość pracy twórczej, wedle zasad współdzielczości.

Warunki te przysporzyły, co prawda, wielu nowych członków kooperatywom, lecz w przygniatającej większości nie byli to członkowie-spółdzielcy, lecz t. zw. członkowie-zjadacze chleba i innych artykułów kontyngensowych czy deputatowych. Przez szereg lat wojny inicyatywa gospodarcza i organizacyjna stępiała. Dostarczane przez rząd artykuły sprzedaży, oraz rejonowanie, czy kategoryzowanie członków niejako przymusowo — absolutnie zły wpływ wywarły na życie wewnętrzne i rozwój kooperatyw. Myśląc jedynie o roli aprowizatora — zapomniano o celach i zadaniach roczdalskiej szkoły. I to stało się powodem mylnego sądu, że z chwilą wprowadzenia wolnego handlu rolę kooperacyi uważać można też za skończoną.

A jednakże rzecz ma się wręcz przeciwnie. Właśnie etatyzm, właśnie ograniczenia handlowe i przewozowe dla kooperacyi były ciężkimi więzami, które hamowały jej rozwój i wypaczały charakter pracy.

Walne zrzeszenie spożywców dążyć musi do zastąpienia suto płatnych usług gospodarczo-handlowych, prośredników — pracą własnej organizacyi, by wszelkie nadwyżki cen, pozostały w ręku spożywcy. Nie mniej ważnym jest dobór artykułów wedle potrzeb i żądań spożywcy, a nie wedle ofert i rentowności kalkulacyi pośredników. Kooperatywa, korzystając z wolnego handlu, łatwo może dobierać i wyszukiwać wedle potrzeb zrzeszonych takie artykuły, które w prywatnym handlu niosą za małe zyski sprzedającym handlarzom, natomiast unikać może sprowadzania takich artykułów, które mimo iż dobrze się „kalkulują", jednakże w gospodarstwie planowem i oszczędnem mogłyby być wykluczone. Pierwiastek gospodarczy w kooperacyi odgrywać musi pierwszorzędną rolę.

Wolny handel daje kooperacyi szerokie pole

Z „Przemian" P. Ovidiusa Nasona.

Pyram i Tyzbe.

Pyramus, wzór młodzieży wśród męskiego rodu
I Tyzbe, najpiękniejsza z wszystkich dziewic
[Wschodu,
Żyli w mieście, przez Semiramis murem z cegły
Wkrąg otoczonem. Dom był domowi przyległy.
Blizkie sąsiedztwo pierwszą stworzyło zażyłość;
Z czasem ślubem powstałą chcieli wzmocnić mi-
[łość —
Zabronili ojcowie. Lecz wzbraniać daremnie,
By się serca ku sobie nie rwały wzajemnie.
Bez powiernika, tylko znakami wymowni,
Im bardzie kryją ogień, tem wzrasta gwałtowniej.
Była w ścianie, łączącej dwa mieszkania, mała
Szczelina, kiedyś podczas budowy powstała...
Nikt nie dostrzegł usterki przez lat szereg długi—
Czegoż nie dojrzy miłość? Odtąd z jej usługi
Korzystali oboje i przez nią bezpieczny
Przekradał się szept cichy pieszczoty serdecznej.
Nieraz stojąc z stron obu na miłosnej straży,
Każde oddech wzajemny czując na swej twarzy,
Skarżyli się: O ściano zazdrosna! Jeżeli
Zbyt wiele, byśmy w pełnym uścisku spoczęli,
Czemuż choć pocałunkiem ust naszych nie spoim?
Lecz nie będziem niewdzięczni: żyjem darem
[twoim;
Dzięki tobie słyszymy głosu szept kochany...
Tak szeptali do siebie z przeciwnych stron ściany;
A potem, nie znajdując żadnego sposobu,
Cisnęli do zapory usta ze stron obu.
Gdy zorza rozpędziła nocy ognie drżące
I oszronione trawy osuszyło słońce,
Na zwykłem miejscu, kiedy w skargach żal bez-
[mocny
Wylali, układają się, by w ciszy nocnej
Oszukać swoich stróżów i wykraść się z domu,
A potem także miasto przebiedz pokryjomu —
Żeby zaś nie zbłądzili na jaki manowiec,
Miejscem spotkania będzie Ninusa grobowiec,
Gdzie skryje ich cień drzewa. Morwa tam wy-
[niosła,
Śnieżnym zdobna owocem przy strumieniu rosła.
Godzą się... i zbyt długo dzień im trwać się zdaje...
(Zapadł we wody i noc tychże wód powstaje).
W mroku przebiegła Tyzbe w cichości przed
[strażą
Drzwi otwiera, wychodzi z zasłoniętą twarzą...
Przybyła pod grobowiec i pod umówioną
Morwą siadła... Odwagę tchnie miłość w łono.
Gdy wtem zbroczona krwią po rzezi wołów
[świeżej
Ze spienioną paszczęką sroga lwica bieży,
By ugasić pragnienie w blizkiej źródła fali.
Przy promieniach księżyca ujrzała ją w dali
Tyzbe i do jaskini biegnie, z trwogi zbladła,
Lecz w ucieczce zasłona na ziemię opadła.
Gdy lwica, uśmierzywszy pragnienie obficie,
Powracając do lasu, znalazła okrycie,
Poszarpała je w pysku, pełnym krwi posoki.
Pyram, wyszedłszy później, ujrzał ślad głęboki
Dzikiego zwierza w piasku...Pobladł, grozą zdjęty...
A kiedy znalazł szczątki szaty, przesiąkniętej
Krwią: — Noc — krzyknął — kochanków dwoje
[zgubi jedna!
Z nich ona tylko była godna życia, biedna!
Jam zawinił, jam ciebie zgubił, nieszczęśliwa...
Jam przyzwał cię w to miejsce, gdzie się strach
[ukrywa,
A nie przybyłem wcześniej... Moje rwijcie kości,
Srogim zębem poszarpcie zbrodnicze wnętrzności,
O lwy, jakie się tylko w tych skałach gnieździcie!
Ale tchórz jeno pragnie śmierci... I okrycie
Tyzby podjąwszy, poniósł z sobą pod cień drzewa;
Całuje znaną szatę i łzami ją zlewa,
Potem rzecze: — I moją krew przyjmij zarazem!
Dobywszy miecz, przeszywa wnętrzności żelazem
I natychmiast wyciąga z gorejącej rany.
Poczem padł na wznak. Strumień wytrysnął ru-
[miany,
Podobnie jak z pękniętej ołowianej rury
Małym otworem z sykiem wytryska do góry
I powietrze przerzyna swym miotem słup wody.
Zbroczone krwawą rosą morwowe jagody
Ciemny przybrały wygląd. (Krew co korzeń
[plami
Punickiemi w owocach połyska barwami).
Tyzbe, zalękła, by nie sądził, że jej niema,
Wraca, szuka kochanka tęsknemi oczyma,
Pragnie trwogę minionej opowiedzieć chwili..
Poznała miejsce: drzewo morwowe się chyli...
Lecz inna barwa jagód... a może się myli...
Gdy wtem spostrzega krwawe, drżące jeszcze ciało
Na ziemi... Wstecz cofnęła się z twarzą zbielałą
Jak bukszpan... dreszcz nią wstrząsnął... Tak drży
[woda morza,
Kiedy lekki wiatr muśnie powierzchnię prze-
[stworza.
Aż poznawszy, że oto trup kochanka leży,
Z donośnym krzykiem dłońmi w piersi się uderzy,
Rwie włosy i objąwszy ciało ukochane,
Z krwią łzy miesza, oblewa łzami wielką ranę.
Do zimnej jego twarzy ustami przywiera:
— Pyramie — woła — jakiż los mi cię odbiera?
Pyramie! — to ja, Tyzbe twoja ciebie woła!
Odpowiedz! słyszysz? czemu nie uniesiesz czoła?
Na to imię Pyrama ciężkie śmiercią oczy
Wzniosły się, ujrzały ją... i znów je noc mroczy.
Zasłonę swą i pochwę ze słoniowej kości
Bez miecza... widzi Tyzbe. — Więc ty sam z mi-
[łości
Zabiłeś się? i moja nie będzie omylna
Ręka... i moja miłość także na śmierć silna!
Pójdę, winowajczyni zgonu nieszczęśliwa,
Pójdę dzielić ją z tobą. Śmierć, która rozrywa
Wszystko, nas nie potrafi rozłączyć ze sobą!
A do was, biedni, ciężką okryci żałobą
Rodzice nasi, dwoje nas prośbę zasyła:
Nie brońcie! niechaj jedna pokryje mogiła
Tych, których w tej godzinie miłość połączyła..
Ty zaś, co cienisz ciało leżące na ziemi,
A wkrótce dwa osłonisz gałęziami swemi,
Drzewo nasze! zachowaj ślad, niech twego plonu
Posępna będzie barwa jako pamięć zgonu!
Powiedziała, do piersi żelazo przykłada,
— Co dotąd krwią ściekało — i na ostrze pada.
Prośba wzruszyła ojców jak i boskie moce:
Bo czarny kolor mają dojrzałe owoce,
A prochy — w jednej urny spoczęły powłoce.

Przełożył Artur Ćwikowski.

pracy; umożliwia wytworzenie i rozszerzenie własnej produkcyi, a co najważniejsze pozwala jej stać się czynnikiem twórczym nowego systemu gospodarczego. Również uwypukla on te biegunowe różnice interesów spożywców pracujących — a pasożytującego świata pośredników.

Z tych zasadniczych przesłanek wychodząc stwierdzić trzeba publicznie, że rozwój kooperatyw obecnie dopiero zacząć się może na szerszą skalę — a mamy nadzieję, że najlepszy obraz tego dadzą nam najbliższe sprawozdania roczne naszych kooperatyw. Zerwijmy tylko z błędną teoryą krakania, że wszystko kooperacyi szkodzi, a wziąwszy się do pracy organizacyjnej, przekonamy się i udowodnimy innym, że każdy okres jest dobry dla rozwoju kooperacyi, jeżeli tylko — pracę naprawdę poprowadzić zechcemy po torach nie sklepiczarstwa — ale realizowania wielkich planów przebudowy społecznej.

Więcej wiary, więcej uświadomienia, więcej energii — a na wyniki długo czekać nie będziemy potrzebowali. **M. Chr.**

Przedziwny socyalista japoński.

O ruchu socyalistycznym w Japonii, nie wiele przenika do nas wiadomości, to też zapewne z zaciekawieniem przeczytają czytelnicy nasi opis strejku robotników dokowych w Kobe w Japonii, który — jak podaje chicagowski „Dziennik ludowy" — kierowany był przez jednego z największych organizatorów ruchu robotniczego w Japonii tow. Kagawa. Wiadomości o tem opiera „Dziennik lud." na korespondencyi amerykańskiego korespondenta Godwina, przebywającego dłuższy czas w Japonii, który tak pisze:

„Toyohiko Kagawa jest chrześcijaninem i socyalistą. Tylko proszę nie sądzić, aby miał być niedołęgą, za jakiego zwykliśmy uważać przeciętnego chrześcijańskiego socyalistę. Łączy on w sobie wierzącego chrześcijanina, wyznawcę Tołstoja z praktycznem stanowiskiem współczesnego, w całem tego słowa znaczeniu, socyalisty. Wykształcenie odebrał w Ameryce, na uniwersytecie w Princeton, nie zatracił tam jednak swojej duszy. Przed dziesięciu laty, powróciwszy do Japonii, osiedlił się w najbiedniejszej dzielnicy Kobe. Jest to jeden z tych niezwykłych ludzi, którzy idą śladami nauk Chrystusowych aż do ostateczności.

Jeśli go kto prosi o płaszcz — odda mu go. Jeśli spotka chorą prostytutkę lub dziecko żebraka — będzie nad nimi czuwał dniem i nocą z pieczołowitością najczulszej matki. Jeśli jaki zwyrodniały wychowanek ulicy będzie go chciał pobić, Kagawa będzie z nim argumentował, wreszcie ucieknie, nie mogąc go przekonać, ale równocześnie będzie wszelkimi sposobami zasłaniał go przed policyą.

Kiedy przed kilku laty zaczął się rozwijać rzetelny ruch robotniczy, Kagawa wysunął się jako jeden z najdzielniejszych organizatorów. Wkrótce zasłynął jako doskonały pisarz, zarówno jako autor powiastek, jak i rozprawek społecznych. W końcu zaczął wydawać pismo robotnicze „Wiadomości Robotnicze".

Jakkolwiek z przekonań zwolennik tołstojowskiej zasady nie sprzeciwiania się złu, jest propagatorem stosowania najradykalniejszych środków walki, byle tylko nie potrzeba było używać gwałtu. Równocześnie w pismach swych przemawia językiem ogromnie jasnym, chłoszcze kapitalizm niemiłosiernie. Jego to wpływy osobiste, zarówno jak i jego artykuły sprawiły, że wielka masa drobnych posiadaczy w Kobe sympatyzuje z ruchem robotniczym, nawet wtedy, jeśli robotnicy stawiają żądania, których ta drobna burżuazya nie jest w stanie zrozumieć. Tak stało się właśnie w Kobe.

Charakterystyczne, że w Japonii, jak w państwach starej kultury europejskiej, dla wszystkich ludzi walczących o wprowadzenie w życie ideałów, — wszędzie znajdzie się jeden i ten sam środek — więzienie. I Kagawa poszedł do więzienia. Niemniej, jak wielu, bardzo wielu innych więźniów politycznych, poszedł do więzienia jako moralny zwycięzca. Dał temu wyraz w ostatniem swojem przemówieniu przed pójściem do więzienia.

Władze — mówił — odkomenderowały wojsko i zorganizowały brygady marynarzy, ale jeśli sądzą, że tymi środkami zdołają przeszkodzić zaczętemu już budzeniu się świadomości klasy robotniczej — mylą się fatalnie. Przez związki nasze zdobywamy doświadczenie, wyrabiamy w sobie zdolności organizacyjne i administracyjne, które pozwolą nam użyć osiągniętą wolność dla dobra nas samych i społeczeństwa. Nie ustaniemy, dopóki nie osiągniemy równości społecznej, dopóki współczesne niewolnictwo nie zniknie, jak zniknęły dawne formy niewolnictwa."

Budzi się Wschód. Kagawa wyrasta jak mocarz, przed którym pochylić czoła będą musieli nietylko magnaci japońscy, ale ugnie się przed nim czoło, każdego europejskiego robotnika.

W. RAORT.

List świąteczny.

A możebyśmy tak Lalko na chwilę wpadli do Bursztyna?... Mała, bo mała mieścina, ale przecież i tam jest dzień Bożego Narodzenia... Zresztą, jeśli prawdę mam ci wyznać, to zdaje mi się, że tylko w Bursztynie rozumiałem dobrze znaczenie Narodzin Pana i tam tylko przeczuwałem misteryum piękna odwiecznej legendy o pastuszkach, których gwiazda do Betlejem wiodła...

W blasku elektrycznych kinkietów teatralnych zszarzały w pamięci naiwne światełka świeczek płonących za naoliwionemi papierami kolorowej szopki niesionych przez pucołowatych chłopaków wiejskich — wśród misternych dyalogów konwencyonalnych kłamstw życia współczesnego zapomniałem o dyalogach z szopki między dyabłem, Herodem, Żydem a jego Sarą — w modnych hotelhaliach pełnych wzbogaconych paskarzy, czy przy warsztacie swej pracy, gdzie przekuwam strzępy serca i duszy na tysiącmarkówki szeleszczące, uleciał z pamięci obraz naszego czysto zamieciowego pokoiku z choinką, którą gdzieś wydostałem dla ciebie i ucztą wigilijną, którą urządziliśmy sobie za kilka pożyczonych koron austryackich...

Pamiętasz?...

Dziś noc wigilijna...

Sam jestem i smutno mi bardzo, choć flaszka wódki stoi przedemną i nucę sobie kolendę, której słów nie pamiętam...

Przedtem stanąłem nawet przed lustrem i z czołem namarszczonem, patrząc na swe odbicie w gładkiej tafli zwierciadlanej, życzyłem sobie „Wesołych Świąt"... Gdybyś ty Lalko mogła była widzieć moją idyotycznie-sentymentalno-poważną minę w lustrze, byłabyś parsknęła śmiechem, jak i ja to uczyniłem...

Pisząc te słowa, nie jestem tak szczery, jakbym chciał, gdyż wiem dobrze, że łudzę się, iż to list do ciebie piszę — a w głębi duszy, gdzieś w najtajniejszych komórkach mózgu, skowycze świadomość, że znowu piszę fejleton, od którego wymagać będą formy i treści obchodzącej „szerszy ogół czytelników".

Nie wierz mi ani słowa! Za każde słowo mi płacą! Każde zdanie muszę tak ustawić, aby nie psuło całości; każdy okres muszę naszpikować takiemi kategoryami myślenia, jakich wymaga „fejleton literacki"...

Czuję, że staję się zły. Zły jak ten pies odpędzony z przed chat, w ciemną, deszczową noc...

Możebyśmy tak Lalko, na chwilę wpadli do Bursztyna?...

Chodź! Ubierz się w swój wytarty, czarny żakiecik podszyty wiatrem i pójdziemy trochę „do miasta"... Chodź!... Zobaczysz spasioną twarz poczmistrza stojącego na progu swego domu i usłyszysz wiele szynek uwędził tego roku w kominie i jak to jego żona umie przyrządzać szczupaka „po żydowsku"... Chodź!... Dowiemy się ile tortów „paniusia" upiekła i gdzie się zakalec wydarzył w babkach... Usłyszymy w jakiem towarzystwie pójdzie pani radczyni na pasterkę i kogo organista pominął przy rozdawaniu opłatków... Przekonamy się czy pan poborca naprawdę sprowadził piwo flaszkowe „aż z samego Lwowa" i czy gospodyni księdza proboszcza upiekła ten strucel, o którym mówią, że jest „ósmym cudem świata"...

...Później zjemy naszą ucztę wigilijną... Szkoda, że nie mamy więcej jak dwanaście płatków kiełbasy!... Że też ta kiełbasa teraz taka droga!... Prawda Lalko?... Podpalimy w piecu deską wyrwaną w płocie sąsiada i będziemy sobie śpiewali kolędy: „Wśród nocnej ciszy", albo „Anioł pasterzom mówił"...

Nim „zagrzeje się piec" — proponuję maleńki spacer „za pocztę"; tam pod górę, gdzie śnieg leży w granatowych bruzdach przydrożnych i iskrzy się miliardami srebrnych iskier w świetle bladego miesiąca... Wezmę cię za podrękę i pójdziemy po skrzypiącym śniegu w granatową dal nabitą ćwiekami gwiazd... wśród których szukać będziemy owej jedynej betleemskiej, świecącej tylko dla królów wśród nocy...

Przytul się dobrze do mej piersi, bo zimny wiatr dmucha. Patrz Lalko!... Widzisz te małe chałupki z płonącemi oknami?... Szkoda, że do środka zajrzeć nie możemy, bo mróz wymalował na szybach strzępiaste girlandy i palmy egzotyczne, które wszystko zasłaniają...

...Tam jakiś zamorusany bęben, sięgając przy stole wigilijnym, zabierze ze sobą na całe życie wspomnienie czegoś dobrego, jasnego i wesołego, co z rytmem śpiewanej kolędy przesączy się w duszyczkę naiwną i każe mu tęsknić za tą lepianką, kiedy przemocna pięść życia wyrzuci go na arenę bytowania w imię walki o ideały lub o kawałek chleba...

Tam ktoś śpiewając zwrotkę kolędy „wróbel śpiewa mu dyszkantem, słowik odpowiada altem" odprawuje tajne nabożeństwo zarazem, nie pojmując znaczenia tych słów i wierzy w to niezachwianie, że w niezrozumiałych dla niego słowach, powiedział mieszkańcom nieba coś bardzo pochlebnego, a zarazem uprosił sobie łaskę, aby krowa-żywicielka doiła się dobrze wbrew „zamawianiom" czarownic włóczących się — jak wiadomo — po świecie bożym...

Ktoś dzieli się opłatkiem sfabrykowanym przez organistę i z drżeniem serca i szacunkiem należnym bóstwu ujmuje za koniuszek opłatka, który łamiąc, kładzie na koniuszek języka, jak przy komunii świętej...

Rozszerzone, czarowne oczy dziecięce wypatrują na darmo w głąb izby, czy z któregoś kąta nie zjawi się ów legendarny anioł z pudełkiem cynowych żołnierzy i lalką o złotych puklach, które na gwiazdkę dostaną dzieci bogatszych...

Chodźmy, mróz wyciska mi łzy z oczu...

— — — — — — — — —

Ja kiedyś czekałem na żołnierzy cynowych, — a ty na lalkę, moja Lalko!...

— — — — — — — — —

A możebyśmy tak na chwilę wpadli do Bursztyna? — — —

Lwów, w grudniu 1921.

Zagadnienie centralizacyi ruchu zawodowego u nas.

Klasa robotnicza w Polsce ma prawo szczycić się rezultatami trzyletniej pracy organizacyjnej na terenie zawodowym. Dokonano dzieła istotnie poważnego. Ujęto ruch zawodowy oparty na klasowej świadomości proletaryackiej, toczący się dotąd trzema odrębnemi korytami, w jedno zwarte łożysko — uczyniono zeń czynnik społeczny o dużem znaczeniu, nieraz decydujący. Wyniki walk przeprowadzonych przez klasowe związki zawodowe niezawsze były zwycięskie, stale jednak zwycięską była podstawa owych walk, myśl socyalistyczna i wraz z odpornością ideową nieustannie wzrastała liczebna siła ruchu. Związek robotników rolnych, owoc niestrudzonej pracy tow. Kwapińskiego liczy dziś ćwierć miliona zorganizowanych członków i należy do najpoważniejszych organizacyi tego typu w Europie. Związek zawodowy kolejarzy jednoczy w swoich ramach organizacyjnych ogromną większość pracowników kolei państwowych, do związku górniczego należą prawie wszyscy robotnicy kopalniani. Także inne związki jak drukarze, metalowcy, pracownicy igły i t. d. osiągnęli pokaźne lub wprost świetne rezultaty w swoich dążeniach do zawodowego zrzeszenia wszystkich robotników na zasadach ruchu klasowego. Drogą do tego celu wiodącą jest tworzenie szeregu placówek lokalnych we wszystkich większych ośrodkach przemysłowych a następnie powiązanie ich w związki centralne obejmujące całość pracowników danego przemysłu w Polsce. Ta tak zwana „centralizacya" związków zawodowych stoi u nas obecnie na porządku dziennym i wymaga wszechstronnego omówienia i decyzyi tem bardziej, że w kołach robotniczych pojawiły się pewne zaostrzenia a nawet sprzeciwy.

Jakież są powody tej nieufności działaczy zawodowych do organizacyi centralnych? Pierwszy argument z którym się spotykamy, to kwestya o charakterze wybitnie politycznym, niezałatwiona sprawa Galicyi Wschodniej. Robotnicy pytają: „A co będzie z nami, jeśli Lwów i Wschodnią Małopolskę zechcą oderwać od Polski? Co stanie się z wkładkami wpłaconemi przez nas do centrali?". Odpowiedź na to jest krótka i jasna. Jeśli organizacye rzeczywiście i poważnie liczą się dziś jeszcze z prawdopodobieństwem odłączenia Lwowa od Polski to mają dostateczne zabezpieczenie swych praw w pertraktacyach, które zawsze przecie poprzedzają każde zjednoczenie z centralą. Przedstawiciele danej organizacyi mają pełne prawo zażądania, aby w specyalnej umowie określono obowiązki centrali wobec robotników lwowskich czy wschodnio-małopolskich na wypadek oderwania tych obszarów od terytoryum państwowego Polski (n. p. zwrot odpowiedniej części pobranych funduszów). Ale tymczasowość stanu politycznego nie śmie krępować czy nawet tamować robotniczej walki o byt. Trzeba sobie powiedzieć, że do każdej sytuacyi, do każdego stanu prawno- administracyjnego a zarazem i gospodarczego, musimy zastosować nasze formacye zawodowe, a nie wolno nam czekać chwiejnie i bez decyzyi na jakieś dyplomatyczne rozstrzygnięcie. Wyczekiwanie salomonowych wyroków Rady Najwyższej czy Ligi Narodów opóźniłoby tylko sformowanie jednego, niezłomnego frontu robotniczego na całym obszarze dzisiejszej Polski, która jedną ma administracyę, jeden system stosowania ustaw i przedewszystkiem jeden zgodny i solidarny świat kapitału. Ile zyskuje zjednoczony kapitał, na tem niezdecydowaniu robotniczem, zechcą pomyśleć ci, którzy nie mogą wyzbyć się swoich wątpliwości.

Ale na tem nie koniec. Są towarzysze, których nie odstręcza już niepewność naszego bytu politycznego — lecz mają zastrzeżenie odmiennej natury. Nie ufają, nie wierzą w sprawność organizacyi centralnych, obawiają się ich zachłanności na polu finansowem. Tu znowu wiele, bardzo wiele a może wszystkie wątpliwości rozwieją się w czasie układów, które poprzedza centralizacyę. Wszyscy jesteśmy przeciwni temu, aby zarząd centralny był tym polipem, który wszystkie soki żywotne ściąga z związków miejscowych a nic, albo nie wiele w zamian za to daje. Wyznajemy zasadę: świadczenie za świadczenie. Dajemy część dochodów, ale wymagamy odpowiedniego zaopatrywania w bibułę i siły agitacyjno- organizacyjne. Żądamy decentralizacyi w urzędowaniu i pracy związków centralnych i utworzenia sekretaryatów okręgowych w tych zawodach, które we Lwowie i w naszej części kraju wykazują znaczniejszą liczbę robotników. Być może, że tam, gdzie dostateczne wyrobienie ideowe i organizacyjne daje nam rękojmię dodatnich wyników, korzystnem nawet będzie sięgnięcie do systemu pewnego rodzaju federacyi, to znaczy do tworzenia związków okręgowych z zarządami okręgowymi na czele a jednym ogólnym zarządem centralnym jako kierownikiem i nadzorcą całości ruchu. Te czy inne warunki będą wynikiem owych przedwstępnych układów i gawęd między towarzyszami lwowskimi, a delegatami centrali i nie wątpimy, że do zgody zawsze dojdzie.

O jednem tylko należy pamiętać, o wyższości ogólnego interesu robotniczego nad drobnemi nieraz i małej wagi odrębnościami miejscowemi. Wszedłszy w gęstwinę lasu widzimy tylko drzewa, zapominamy o lesie. Zachowujmy zmysł ofiarnej solidarności, choćby za cenę wyrzeczenia się pewnych słusznie, uczciwą pracą nabytych praw; pamiętajmy o lesie!

—•••—

J. BIELAWSKI

Wigilia czerezwyczajki.

Jurek tydzień cały błąkał się po Kijowie.

Jechał tu z radością wielką, że udało mu się zdobyć ważne wiadomości. Ostrożnie jak lis, bocznemi uliczkami, zaułkami zmierzał do mieszkania obywatela-komendanta. Wchodząc w labirynt domków, chałup i baraków gotował się na radosne przyjęcie.

Z za rogu chałupy, oglądając się na wszystkie strony podbiegł ku niemu berbeć, okutany w matczyny przyodziewek i szeptem poważnym oznajmił, że komendant w czrezwyczajce, a w mieszkaniu szpiki.

Rozpacz ogarnęła Jurka, lecz nie dał jeszcze za wygraną: Ich plan, przez tyle nocy omawiany, plan co tyle trudu i krwi kosztował, nie może przecie rozbić się, jak mydlana bańka. Więc dreptał po mokrym śniegu i kałużach dziurawemi buciarami, łaził po całem mieście, wąchał pod kamienicami kolegów jak wyżeł, czy czyste powietrze Wszędzie czuć było zapach czekistów Kurczył się w sobie i szedł dalej. Ale po kilku dniach takiej łazęgi opadły go czarne myśli.

— To już chyba wsypa i to wsypa, jak się patrzy, nie takie sobie zwyczajne łapanie — odkrył nareszcie tajemnicę. — W dyabły idzie nasza praca — zaklął, ale że miał umysł praktyczny, nie złożył rąk bezradnie, lecz zawziął się, by znaleźć drania, co bolszewikom wydał organizacyę i... psiakrew zakatrupić go jak psa wściekłego.

Błąkając się po bazarze, natknął między straganami, z których to i owo niechcący niby ściągał, bo głodny był jak wilk, a w kieszeni jeno wiatr powiewał — na matkę jednego z kolegów.

Przerażona wielce, łypnęła na niego czerwonemi oczyma.

— Chowaj się pan! szepnęła w przechodzie — wszyscy już siedzą, mój Janek też.

— Kto wsypał? — zasyczał.

— Oksza.

Rozminęli się. Krążył Jurek przez dwa dni koło domu Okszy, ściskając spluwę w kieszeni. Z głodu, zimna i z rozpaczy płonęła mu gorączką głowa... Wszystko skończone... Co go tam już obchodzi cały świat?... Niema w świecie nikogo tylko on i Oksza... Och... ściągnąć go na ubocze i palnąć w łeb... A potem? — Wszystko jedno, albo ucieknie, albo niech go i złapią... Niech się już skończy wszystko.

Nadarmo krążył. Dopiero trzeciego dnia, gdy wymykał się z cerkwi, w której spał za ołtarzem, zetknął sie oko w oko z Okszą.

Ten zbielał, lecz momentalnie wykrzywił gębę w uśmiech. Z rozpostartemi ramionami podszedł do Jurka.

— Ach! to wy... skądżeście się u nas wzięli? Kiedyście przyjechali?

— Wczoraj — skłamał Jurek, ściskając mu rękę.

— O, jakto dobrze, żeście na mnie natknęli. Wiecie: generalna wsypa! Nie byliście jeszcze u nikogo?

— Nie! — stęknął Jurek, badawczo patrząc mu w oczy. — A co to za drań wsypał?

— Pst! Ciszej! — syknął Oksza, wsuwając mu ramię pod pachę — chodźcie ze mną, to wam opowiem.

Poszli. Jurkowi drgała nerwowo prawa ręka, zaciśnięta koło rewolweru. — Były chwile, gdy niezważając na nic, gotów był wśród tłumu wyjąć spluwę i plunąć żmii w ślepia. Przeważyła roztropność.

— Niech się wygada — pomyślał — i jak nieprzytomny słuchał słów towarzysza.

— Dokądże to mię prowadzicie? — szarpnął się, wychodząc z ocknienia przed jakimiś drzwiami.

— A do siebie, do nas, wszak dziś wilia. Odpoczniecie sobie, pokrzepicie się trochę, bo lepszych od was do trumny kładą.

— Niech będzie i tak — zgodził się Jurek.

—•••—

Czyściutki, miły pokoiczek. Przy białym obrusem zasłanym stole siedzi Jurek i spoziera, to na Okszę, to na siwą, uśmiechniętą staruszkę, która co chwila nakłada im coś na talerze.

Dobrze mu. W butach sucho, świeża bielizna tak rozkosznie głaszcze wymyte ciało... A ta staruszka, jaka ona przyjemna, poczciwa, gdyby nie ten czarny czepeczek na głowie... — wykapana babka jego... tam daleko... w kraju. O Jezu Co tam teraz w domu się dzieje?... Pewnie siedzą też przy wilii i wspominają o nim... E, do dyabła, akurat czas na ckliwości! Sprzątnie on tego gagatka, co tak przymilnie uśmiecha się do mamusi... Choć, jakże to może być, by ta taka miła starowina była matką takiego Judasza!

Zjedli barszcz, i ryby i „kutię" z miodem prześpiewali kolędy, siedli we trójkę przy piecu Głaszcze syna po głowie, jęła staruszka przypominać dawne dzieje: wieś, huczne zabawy we dworze, dzieciństwo syna, psikusy jego rozmaite. Synek, pod wąsem już teraz, tulił się do niej, jak małe dziecko.

Jurka też oblęgły wspomnienia. Słodko mu i radośnie, tylko ta myśl, gryzie go jak robak: musisz go zabić.

Spotkały się oczy chłopaków.

— Nie! Tak patrzeć nie mógłby chyba zdrajca — wstrząsnął się Jurek — Boże! może to pomyłka, może ta kobieta na bazarze skłamała?.. Napewno skłamała... a zresztą... czyż ja muszę być sędzią?... Och! Uciec stąd, gdzie się ludzie czają na siebie, jak dzikie zwierzęta, zdradzają, mordują. Zniknąć z tego piekła!

—•••—

— A widzisz, ja to odrazu przeczułem, że ty chcesz mię sprzątnąć. Teraz już nie zabijesz prawda? kończył Oksza rozmowę „od duszy" siedząc u skraju Jurkowego łóżka. — No, daj Jurku rewolwer... i pocałujmy się na zgodę!

—•••—

Na pierwszy dzień Bożego Narodzenia siedział już Jurek w czerezwyczajce. Oksza chodził po kurytarzu gawędząc z czekistą. Obaj byli pijani i na wyścigi wyśmiewali prostodusznego więźnia.

—•••—

Oświata a kina.

Przed wojną nieprzebrane tłumy zapełniały liczne sale wykładowe we Lwowie. Dziś sale te opustoszały, najlepsi prelegenci mówią wobec pustych ławek, ale za to kina cieszą się nadzwyczajną frekwencyą publiczności.

Wobec tego zjawiska, zapytać by należało, czy nastąpił u nas tak wielki, pożądany zresztą okres oświecenia, że ludziom nie potrzeba uzupełnienia wiedzy przez dokształcanie się pozaszkolne?

Stwierdzić należy, że wprost przeciwnie; wojna pozbawiła wiele młodzieży możności dokończenia szkoły ludowej, nie mówiąc już o wzmożonej z tej przyczyny ilości zupełnych analfabetów, wojna uniemożliwiła starszym samokształcenie, udoskonalanie się w pewnej gałęzi wiedzy, co dawniej z niewielkim trudem można było osiągnąć przy pomocy książek fachowych, wykładów, konferencyi itd.

Lecz nie sama wojna wpłynęła na obniżenie poziomu stanu umysłowego wśród warstw robotniczych. Wielką w tem winę ponoszą liczne kina, które pobudzają fantazyę, dają wrażenia silne, wprowadzają zdarzenia, przykuwające oko widza swą niezwykłością i splotem wypadków.

Ale jeżeli obrazy kinowe nie nauczą człowieka czegoś złego, to napewno dodatnich rzeczy mu nie przyswoją. Znikają jak mgły i z mózgu też ulatują jak mgły, nie nauczywszy niczego dodatniego.

Gdyby sztukę kinematograficzną wyzyskiwano w celach naukowych, gdyby filmy przedstawiały obrazy życia różnych ludów, zwierząt, ruchy fabryczne, maszyny i ich życie, różne objawy życia w przyrodzie, byłyby one znakomitem dziełem pomocniczem w rzeczach nauki, ale nie wyczerpywałyby wszystkiego. Dziś kinematograf nie tylko nie spełnia swego zadania kulturalnego, ale wchłania w siebie ludzi, którzy, gdyby zupełni pierwotniacy, nie znają wiele zjawisk w przyrodzie, nie rozumieją ich przyczyn, nie znają przeszłości swego narodu, ani ludów innych, nie znają przejawów życia społecznego, politycznego ani wśród siebie, ani wśród narodów innych. Są wobec tajemnic głębi ziemi, przestworza, wobec cudów przyrody, jak ciemni, a za leniwi, by posłuchać innych, popracować mózgiem, zdobyć się choćby na czytanie dobrych książek.

Zostawili te zagadnienia innym i pomniejszają się wobec tych innych. Nigdzie nie jest powiedziane, że prawo do osiągnięcia wyższej wiedzy mają wyłącznie ludzie o pewnych kwalifikacyach naukowych. Wiemy o tem, że wśród przewódców mas ludowych i robotniczych wielu było i jest takich, co poza szkołą, własnym wysiłkiem zdobyli wysoką wiedzę, co dzięki swemu uświadomieniu prowadzili lud do zwycięstw politycznych. A w dziedzinie wynalazków odznaczył się cały szereg ludzi — począwszy od starożytności aż po dzień dzisiejszy — którzy dzięki swej wytrwałości w samokształceniu osiągnęli najwyższe szczyty wiedzy.

Człowiek zajęty pracą powinien znaleźć choćby godzinę dziennie na naukę uzupełniającą: wszystko jedno, czy będą to wykłady powszechne, czy pogadanki naukowe w ciasnych kółkach, czy samouczek z dziedziny nauki, która go najbardziej interesuje.

Każdy winien pracować nad sobą, bo to jest obowiązek nietylko wobec siebie, ale i wobec najbliższych, pośród których żyje. Człowiek, który jest własnym nauczycielem wkracza już w dziedziny dotychczas dostępne tym uprzywilejowanym, którzy mogli kończyć najwyższe studya naukowe. Nie zazna on upokorzenia wobec innych warstw społecznych, potrafi z godnością dzierżyć swój zawód, choćby on był pozornie najlichszy, ostoi się wobec pokus, które łatwo prowadzą do zguby.

Nauka, to jest wiedzieć, umieć, daje najwyższą i najtrwalszą radość życia, jest też walnym środkiem pomocniczym do osiągnięcia zwycięstw społecznych.

Kina są chwilową przyjemnością, znikającym obrazem, wiedza to opoka, o którą rozbijają się nieraz niepowodzenia i troski dnia codziennego.

A. R.

HENRYK SALZ.

Ballada o białej Pani.

Cynizm? Przewrotność? Szał? Rozpusta?
Zakneblowali Białej usta!
Zamurowali ją w piwnicy
i zatańczyli tak jak dzicy!

Zamurowali Białą w lochu,
by się tarzała, wiła w prochu,
nie mogła głowy wznieść do góry,
krwią białych rąk krwawiła mury!

Z czcicieli — zdrajcy jej tajemni
zamurowali Białą w ciemni,
by z oczu spędzić czar miraży:
niesamowity cud jej twarzy...

Zamurowali ją głęboko,
by nie dosięgło ich jej oko
mistycznym ogniem Głębi, kędy
pali się święty Znicz legendy...

Nie chcą jej wieszczych słuchać pieśni:
jak duch w żywotach się cieleśni,
po ciałach niby szczeblach pnie się
i w sercach gra jak wicher w lesie...

By zbyć rozdwojeń i rozszczepień,
zamknęli Białą w mroku sklepień!
zagnali Białą w zimno kaźni,
lecz nie wygnali... z wyobraźni!

Stoły zastawne w krąg . . . .
wino szumiące — dziewki ładne —
husia-siusiowe tra-ra-ra orkiestry —
pjane wigilie i sylwestry.

Tupet, animusz — aż się kurzy!
Sprośna facecya! twarz rozchmurzy!
Sercu ochoczo jest przy trunku!
Puls żywiej tętni w pocałunku!

Krew żywiej tętni! Życie tętni!
Dusza w two-stepie się odsmętni!
Toast: Niech żyje Biała... w kaźni!
Byle skonała w ludzkiej jaźni!“

Biała?... Skąd padło imię: Biała?...
Zbladła gromada... osowiała...
Zamilkli goście w skrzącej sali:
w ciszy słuchali i słuchali...

Zczezła ochota precz junacka...
Pst — woła ktoś... Pst... drży posadzka —
Zgiełk — burza, jak bunt mnogich osad —
Pałac rozkoszy grzmi od posad!

Co za huk! Wszystko dzwoni, chrzęści!
Ktoś wali w mur kilofem pięści!
Prą, biją w młot zmienione ręce,
wyolbrzymione w strasznej męce!

Chwieje się pałac — mur rozpada —
BIAŁA jest w sali! — Biada! Biada!
BIAŁA przez wszystkie idzie grupy —
a kędy spojrzy: — białe trupy.

—•••—

NOWE BROSZURY I KSIĄŻKI.

PRZEGLĄD REDAKCYJNEJ SZUFLADKI.

LWÓW, 23 grudnia.

(mh.) **Jadwiga Petrażycka- Tomicka: „Słowo i obraz“. Kraków 1921. G. Gebetner i Ska**

Słowo i obraz! Tytuł powyższy nie jest bynajmniej zapowiedzią zimnych „rozważań o sztuce“ estetyzującego mózgu, który pragnąłby z niedostępnego podyum filozoficznego, z poza dobra i zła, spoglądać na dzieła sztuki, ważyć je i oceniać w imię wartości „absolutnych“.

Przerzucając karty świeżo wydanej rozprawki a właściwie zbiorku szkiców i spostrzeżeń J. Petrażyckiej- Tomickiej, czujemy od pierwszych już stron, iż kreśli je entuzyastka, wrażliwa na każdy szczery przejaw piękna, który odczuwa i omawia nie gwoli estetycznej zabawy czy rafinowanej rozkoszy filozoficznego żonglerstwa, — ale pod wpływem iskry jasnego zapału, wzbudzonego arcytworami słowa, malarstwa, czy rzeźby, który wkłada pióro do ręki.

A równocześnie z rozważaniem spraw sztuki, wśród koła estetyczno- filozoficznych problemów nie oddala się autorka nigdy od troski społecznej, skonkretyzowanej jasno i troskliwie: zachwycona finezyą sztuki japońskiej pyta:

„Czyżby jedynie wyjątkowo od natury wyposażone narody, czyżby tylko Grecy i Japończycy zdolni byli do kultu piękna we wszystkich dziedzinach życia? Czemu n. p. u nas zamiłowanie do sztuki i jej kult tak ubogo się zarysowuje w ciągu wieków i do dnia dzisiejszego?“...

Zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, dziwnego wobec wrodzonej potrzeby zdobnictwa wśród naszego ludu, wyraża jednak autorka wiarę, iż zimna obojętność naszego społeczeństwa dla twórczości artystycznej przeistoczy się w powszechny kult piękna, jak u Greków, jak u Japończyków...

Silny zmysł społeczny autorki widnieje też w szkicu literackim p. t. „Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego“.

„Słowo i obraz“ przykuwa uwagę czytającego nietylko głęboką treścią, ale i pięknemi zaletami formy.

—•—

Aurelja Wyleżyńska: U złotych wrót. Po- Nakładem księgarni wydawniczej H. Altenberga we Lwowie.

Dziedzina psychologicznego ujęcia spraw życia ludzkiego, wniknięcia w pobudki czynów i odruchów duszy — ponętna jest zawsze dla pisarzy. Jednak poruszanie się w tej sferze daje już nietylko krytykom i artystom, ale i przeciętnemu czytelnikowi, zjadaczowi literackiego chleba, łatwość wyczucia, czy autor daje w istocie cząstkę lub sylwetkę żywej duszy, czy też tę duszę „buduje“ w trudzie i pocie, a bez najistotniejszego przejrzenia jej i przeżycia. w głębi własnej jaźni.

Wyjście zwycięskie ze szranków „psychologii“, rozwiązanie szczęśliwe problemu konsekwencyi w przeprowadzeniu stwarzanej przez aktora „duszy z papieru“ — oto cel upragniony i trudny, ale i owoc jego misterny i chlubny.

Szczęśliwe zamierzenie takie widzimy w powieści Aurelji Wyleżyńskiej w ogromnie subtelnem ujęciu „psyche“ kobiecej w osobie bohaterki.

Z niezwykłym umiarem artystycznym autorka szkicuje błyski duszy tej, gorąco pragnącej życia i jego pełni, wyciągającej dłonie, po złote nici oplatającej ją miłości, miłości — omyłki... A skoro ucieleśnienie tęsknoty zjawiło się przed nią nakoniec w osobie Zygmunta, — wśród godzin entuzyazmu, przeżywanego we dwoje jak sen baśniom skradziony, jeszcze w chwili upojeń jasnej i gorącej — drżące serce kobiety widzi zarys niebezpieczeństwa, przed którem nie osłoni ją ramię ukochanego, bo niebezpieczeństwo to „przyjść może od nas samych“...

Judaszowa robota.

Usiłowania, idące w kierunku rozbicia klasy robotniczej, czynione są ze wszystkich stron, by zaprządz potężne zastępy proletaryatu w służbę kapitalizmu i burżuazyjnej polityki, albo go unieszkodliwić i uczynić żywiołem bez znaczenia i wpływu.

Zakłada się przeto t. zw. chrześcijańskie i narodowe organizacye robotnicze, a na ich utrzymanie łożą olbrzymie fundusze kapitaliści i pracodawcy.

W Polsce nie brak takich „robotniczych“ chrześcijańskich i narodowych placówek, które za judaszowy grosz chcą sprowadzić rozbicie ruchu robotniczego.

Mamy w kraju potężny związek robotników rolnych, którego prezes tow. Kwapiński świeżo został zasądzony. Aby rozbić działalność tego Związku, księża i obszarnicy zakładają konkurencyjne organizacye robotników rolnych a za jakie fundusze, świadcze następujący dokument, pisany przez skarbnika chrześcijańskiego Związku robotników do prezesa związku ziemian.

WARSZAWA, d. 15 XI. 1921.

Szanowny Panie Prezesie!

Wobec konieczności podwyższenia wynagrodzenia sekretarzom, znaleźliśmy się w tym miesiącu wobec niemożności wypłacenia im pensyi. Pracujemy w 82 powiatach, z których może 3 pokrywają wydatki z opłat członkowskich, a do reszty musimy dokładać duże sumy. Zaznaczam, że socyalistyczny Związek opłaca swych sekretarzy o 100 proc. wyżej, czem zachęcają się nasi sekretarze, bo naprawdę mają liche wynagrodzenie — mk. 15.000, — a inspektorzy kontrolujący mk. 22.000 miesięcznie. Na konferencyach z Sz. Prezesem Związku Ziemian umówiliśmy, że Sz. Panowie udzielą nam subsydyum miesięczne w wysokości mk. 20.000 miesięcznie, a minimum mk. 15.000. Samo pismo „Robotnik Rolny“ kosztuje miesięcznie mk. 100.000·—. W tym roku z funduszów amerykańskich i belgijskich dołożyliśmy około mk. 20.000.000 i obecnie nie mamy źródeł. Jeżeli więc Związek Ziemian nie będzie łaskaw miesięcznie, każdego 15 nadsyłać pod moim adresem (ks. J. Albrecht, Piwna 11), przyrzeczonego subsydyum, zmuszeni będziemy Związek zlikwidować i zostawić wolną rękę Kwapińskiemu.

Ufny, że Sz. Pan Prezes przychyli się do naszej prośby, oczekuję do 21 bm odpowiedzi.

Z poważaniem **Ks. J. Albrecht.**

—•••—

Ks. Albrecht jest znany w Łodzi jeszcze za czasów rewolucyi.

Oto jaka obrona interesów robotniczych potrzebna jest Związkowi Ziemian! Oto jaką rolę haniebną żebraków na usługach obszarników odgrywają t. zw. Chrześcijańskie „Związki robotników rolnych!

Były minister sprawiedliwości, chadek Nowodworski nakazał prokuratorowi wytoczyć sprawę przedstawicielom klasowego Związku robotników rolnych. Tow. Kwapińskiego i Giedyka skazano na więzienie. Związek Ziemian tryumfuje.

A jednocześnie stronnictwo p. Nowodworskiego żebrze u obszarników o fundusze na rozbijanie Związku robotników rolnych i wysługiwanie się Związkowi Ziemian.

Słusznie zwracają się do Związku Ziemian z wezwaniem: my tobie służymy — płać nam...

—•••—

Z Sambora.

Zorganizowana klasa robotnicza w całej Polsce wnosi protesty przeciw zamachowi na wolność obywatelską, ale p. starostowie opierają się na przestarzałych ustawach wyjątkowych z r. 1914 i na podstawie tych rozporządzeń szykanuje Związki zawodowe. U nas starostwo, gdzie jest komisarz p. Jóźwa, na wszelkie przedstawienia ze strony Związku, odpowiada, że ściśle się trzyma przepisów stanu wyjątkowego i ściga legalnie zatwierdzony przez Ministerstwo Pracy Związek piekarzy.

Mimo, że wszelkim formalnościom stało się zadość p. komisarz nie zadowala się jednym statutem tylko rozkazuje nadesłać aż 5 egzempl., przez co naraża na koszta Związek a policyi państwowej poleca go śledzić.

Zapytujemy czynniki rządzące, czy na to walczył robotnik o niepodległą Polskę, aby jego wolność obywatelska była tak poniewierana. Tylko głupiec rządzi represyami. Czy koniecznie chce się doprowadzić do zaognienia stosunków?

Zorganizowani robotnicy zwracają się do swych posłów socyalistycznych, aby jak najenergiczniejsze stanowisko zajęli wobec tych szykan i przyrzekają przy wyborach jak najenergiczniejszy udział wziąć, aby wróg został pokonany.

Robotnik.

—•••—

Nareszcie w myśl rozporządzenia Rządu tutejsze Starostwo zniosło komisarza Rządowego a powołało przyboczną Radę miejską w ilości 26 radnych, która miała swe posiedzenie 17. grudnia

Skład przybocznej Rady daje wiele do życzenia, gdyż klasa robotnicza ma zaledwie 1 reprezentanta tow. dr. Syropa zamiast NZR., który zaledwie swój żywot prowadzi, ma dwóch radnych Krzywdę tą tow. dr. Syrop wykazał w swej mowie. Że partya socyalistyczna jest silną, dowodem były wybory do Kasy Chorych.

W tym celu wniósł protest przeciw pokrzywdzeniu socyalistycznych robotników.

Jakkolwiek pierwsze posiedzenie odbyło się w celu ukonstytuowania się komisyi, to jednak w toku dyskusyi nad porządkiem dziennym były ciekawe momenta, które dały bardzo złą opinię byłemu zarządowi gminnemu.

Pierwszy, który wystąpił z krytyką był t. Syrop, który stanął w obronie wydalonych strażaków ogniowych. Wykazał jak mógł były Zarząd postąpić wydalając kwalifikowanych strażaków, gdy oni się upominali o wyższą zapłatę. Wszak ci biali murzyni nie mogąc wyżyć za 9 tysięcy mk. Położenie tutejszych strażaków było rozpaczliwe. Dłuższy czas się upominali o poprawę swego losu, a gdy wszelkie prośby były bezskuteczne chwycili się legalnych środków jak strejk. Zarząd nie nawiązywał konkretnych pertraktacyi, jak również nie liczył się z bezpieczeństwem publicznem w razie ognia, wydalił strażaków i ogłosił konkurs. Na wniesioną interpelacyę p. Dobrzański, który przewodniczył dał świetną odpowiedź: oto zaznaczył, że strejki służby magistrackiej są niedopuszczalne (!), że dyscyplina musi być, następnie strażacy mieli bardzo dobrą zapłatą, bo na taką pracę jak pilnowanie wieży wystarczy (aby umieszczone godło „Jeleń“ nie uciekł)(?) Miasto jest bardz szczęśliwe że żadnych pożarów niema, więc też na niebezpieczeństwo nie jest narażone, dlatego też kwalifikowanych strażaków nie potrzeba.

Następnie zabrał głos p. r. Kostrzewski, który zapytywał się co się stało z rekwizytami pożarnemi i poddał krytyce, że węże od sikawek są szmatami obwijane tak dalece, że straż pożarna sama nie wie, czy to jest własność gminy czy kupca, który ma skład z podobnemi gałganami.

Ciekawym momentem było przyznanie przynależności do gminy tym, którzy wnieśli prośbę do byłego Zarządu, a który przedłożył ją na posiedzeniu. Między temi było podanie majstra szewskiego p. H., którą to prośbę przyjęto za uzasadnioną i wymierzono mu 3 tysiące Mk. na cele dobroczynne. Natomiast niejaki robotnik Spryński, który również wniósł podanie o przynależność, który z górą 20 lat tu zamieszkuje spotkał się z odmową, bo jako ubogi robotnik może być ciężarem gminy. Dowodzi to najlepiej, jaki jest skład przybocznej rady.

Dlatego zapytujemy się p. starosty i te czynniki, które układały listę co za mamutów nasiali nam na ojców miasta.

—•••—

A kiedy przyszło istotnie, kiedy widmo przeszłości ukazując się przelotnie w postaci Kotwicza, dobyło na jaw klęskę słonecznej miłości przeczuwaną przez Jankę już wcześniej, — kochanka odchodzi pierwsza, z bólem szepcąc bezsilną skargę:

„Opuściłam, a przecież jestem jak opuszczona. I znów głową biję o zimny kamień, jak żebraczka leżąc u złotych wrót“...

Powieść Wyleżyńskiej, owianą tchnieniem poezyi, cechuje wdzięk i lekkość pióra, oraz żywa kolorystyka malowanych przez autorkę środowisk.

—oo—

Artur Schröder: Śladem błękitnym. O sztuce i jej twórcach. Nakł. H. Altenberga we Lwowie.

Nowa publikacya Artura Schrödera jest wznowieniem ogłaszanych już dawniej w prasie bieżącej artykułów na temat zagadnień twórczości artystycznej oraz poświęconych wybitnym naszym twórcom szkiców krytycznych.

Z kart ich wieje przedewszystkiem głęboki kult dla sztuki i artystów, a równocześnie zaznacza się wybitnie wielkie zrównoważenie w wyrażanym sądzie.

Schröder nie pomija, nie zapoznaje nigdy artysty minionego kierunku, dlatego, iż „rodzaj“ jego jest już nieaktualny, iż wyblakł pod naciskiem nieubłaganej ręki czasu i przestał być „modnym“. Do przedstawicieli sztuki wczorajszej zwraca się niemal z równym sentymentem i uznaniem, jak do współczesnych, wykazując swoiste ich, cenne walory.

Ta cecha sprawia, iż szkice Schrödera mogą być nietylko miłą „lekturą“, ale pełnić także pewną rolę dydaktyczną.

—•••—

Stanisław Rachwał: Bruno Tepa. Lwów 1921. Skład główny: Instytut naukowy inż. Józefa Tuleji ul. Frydrychów l. 9.

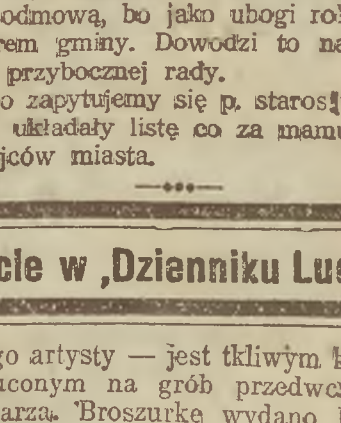
Każda ukazana pamięci ludzkiej z popod pyłu lat postać artysty — to zarazem piękna i chlubna zasługa biografa, który zadał sobie trudu, by przypomnieć przepływającemu jak zmienna fala społeczeństwu szereg wartości, mało znanych szerszemu ogółowi, a tak drogich i szanownych, tak zasługujących na pamięć i kult.

Jakżeż niewiele — uderzmy się w piersi — wiemy my, Lwowianie, (n. b. poza sferami naukowemi i artystycznemi) o tak utalentowanych artystach lwowskich ubiegłej doby, jak Andrzej Grabowski, Leopolski, Bruno Topa!

Mała monografia Stanisława Rachwała o Brunonie Tepie, wydana staraniem p. Heleny Dąbczańskiej, wielkiej miłośniczki niepospolitego talentu tego artysty — jest tkliwym kwiatem pamięci, rzuconym na grób przedwcześnie zgasłego malarza. Broszurkę wydano bardzo starannie.

Okładkę zdobi wizerunek Brunona Tepy, dalej znajdujemy piękną winietę prof. Tadeusza Rybkowskiego, wśród tekstu zaś pomieszczono pięć reprodukcyi prac Brunona Tepy „Widok z Tłumacza“, „Motyw z Monachium“, „Widok z Truskawca“, „Abacya“ i „Przeczucie śmierci“.

Autor daje na wstępie garść informacyi o rodzinie Tepów, przytacza szereg listów Brunona Tepy do matki i przyjaciół, wkońcu podaje spuściznę Brunona Tepy, dzieła i szkice malarskie, znajdujące się w posiadaniu rodziny, Galeryi Narodowej m. Lwowa oraz w zbiorach prywatnych.



Nowiny z dnia.

Lwów, 24 grudnia.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE:

W niedzielę o godz. 3·30 „Betleem polskie“, Jasełka w 3 aktach Łucjana Rydla.

W niedzielę o godz. 7.30 „Aida“, opera w 4 aktach Verdiego.

W poniedziałek o godz. 3·30 „Trubadur“, opera w 4-ch aktach Verdiego.

W poniedziałek o godz. 7·30 „Czerwony młyn“, dramat w 4 aktach Edwina Jędrkiewicza.

We wtorek o godz. 7·30 „Onegin“, opera w 3 aktach P. Czajkowskiego.

Po każdem przedstawieniu wieczornem czekają wozy tramwajowe do użytku Publiczności we wszystkich kierunkach.

REPERTUAR „TEATRU NOWOŚCI“, ul. Słoneczna.

W niedzielę o g. 3·30 „Róża Stambułu“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

W niedzielę o godzinie 7·30 „Taniec szczęścia“ operetka w 3 aktach R. Stolza.

W poniedziałek o godz. 330 „Taniec szczęścia, operetka w 3 aktach R. Stolza.

W poniedziałek o godz. 7·30 „Ostatni walc“, operetka w 3 aktach Oskara Straussa.

W wtorek o godz. 7 30 „Hiszpański słowik“, operetka w 3 aktach Falla.

Bilety do Teatru Nowości sprzedaje kasa zamawiań w teatrze Wielkim wejście od ul. Legionów w dzień zaś przedstawienia od godziny 5 popoł. w Teatrze Nowości (Pasaż Hermanów).

REPERTUAR „TEATRU MAŁEGO“ (Gródecka 2 b):

Niedziela o godz. 3·30 „Małżeństwo Loli“, komedja w 3 aktach Zbierzchowskiego.

Niedziela o godz. 7·30 „Moralność Pani Dulskiej“ komedja w 3 aktach G. Zapolskiej.

Poniedziałek o godz. 3·30 „Małżeństwo Loli“, komedja w 3 aktach Zbierzchowskiego.

W poniedziałek o godz. 7·30 „Roztwór prof. Pytla“, groteska w 3 aktach B. Winawera.

We wtorek o g. 7·30 „Roztwór prof. Pytla“, groteska w 3 aktach B. Winawera.

REPERTUAR TEATRU ART.-LITERACKIEGO „UL“.

Program od 19 grudnia 1) Część koncertowa: Bronowski, Beroński, Michałowski, Mirski, Saraczyńska, Wikliński, Zamorska. — 2) „Król buduaru“ sketch. — 3) „Szpieg“, farsa ze śpiewami i tańcami.

REPERTUAR BIURA KONCERTOWEGO M. TUERKA.

Poniedziałek dnia 26 grudnia: Koncert symfoniczny Związku Muzyków.

Środa dnia 28 grudnia: Stefan Askenase, pianista.

Repertuar ukraińskiego teatru tow. Besida Sala Łysenki-Szaszkiewicza 5.

W dniach 28 i 29 odegra teatr w Stryju „Grzech“ dramat W. Wynnyczenki i „Upiory“ H. Ibsena.

„FIGLIKI“ nadscenka lit. art. w Kawiarni Grodecka 5. — Początek o 8-mej wieczorem.

NA GWIAZDKĘ polecamy nast. książki:
W. RAORT: „Za cesarza“.
E. JĘDRKIEWICZ: „Swiątki i centaury“.
KAROL De COSTER: „Wesołe bractwo tłustych gąb“.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Lud. Spół. Tow. Wyd. we Lwowie.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM I TOWARZYSZOM PRZESYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA Z OKAZYI ŚWIĄT.

NASTĘPNY NUMER „Dziennika Ludowego“ ukaże się z powodu świąt w środę o zwykłej porze.

KURSY WALUT. Wczoraj płacono na giełdzie oficyalnej we Lwowie: 1 dolar 2850, dolar kanad. 2425, marki niem. od 14.25—16.25, franki franc. 232, franki szwajc. 550, liry włoskie 125 leje rum. od 20—21, czeskie kor. 37.25, korony austr. stemp. 0.50, funty szterlingi 12.000, P. K. K. P. płaciła podobnie jak waluciarze, którzy wczoraj oferowali nieco mniej za marki niemieckie.

WALKA Z PASKARSTWEM. Wczoraj dwóch starszych posterunkowych policyi wynotowało w Bazarze targowym przy pl. Halickim 11-tu rzeźników, którzy sprzedawali mięso w cenie wyższej niż obowiązuje, oraz 14 sklepów w ul. Legionów, Sykstuskiej i Kopernika, w których nie było wystawionych cen na towarach.

Z SĄDU WOJSKOWEGO. Wczoraj, 23. grudnia, toczyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciw Karolczukowi i tow. o wymordowanie rodziny Wolinerów w pow. Żółkiewskim. Po złożeniu zeznań przez 2 świadków, trybunał uznał za konieczne przesłuchanie jednego dalszego świadka i w tym celu odroczył rozprawę do dnia 10. stycznia 1922.

SAMOBÓJSTWO PRZEZ OTRUCIE. 39-letnia Berta Felk w mieszkaniu swem przy ul. Potockiego l. 39 popełniła samobójstwo przez zażycie dużej ilości środka nasennego. Zawezwane Pogotowie rat. zastało już zimne zwłoki. Powód samobójstwa nieznany.

DZIKA ZEMSTA. Izaak Bereman, zamieszkały przy ul. Lenartowicza l. 11 doniósł policyi, że ktoś mu przez zamknięte drzwi do spiżarni wlał wielką ilość karbolu na nagromadzoną wielką ilość wiktuałów, jak mąkę itp., które uległy zniszczeniu, wyrządzając mu szkodę na pół miliona marek. Bereman podejrzewa o to „kogoś“ ze swych lokatorów, albowiem, jak podaje skromnie, zamknął im boczną klatkę schodową, za co też maltretowani przez niego lokatorowie rzekomo mieli się mu „odgrażać“.

STRZELAŁ WIEWIÓRKI. 31-letni Teodor Kupicz, zajęty w tartaku w Tarnorudzie pow. Tomaszów, polował na wiewiórki. Przy strzale pękła lufa przy dubeltówce i poszarpała mu lewą dłoń i palce. Kupicz przyjechał do Lwowa na leczenie. Wskutek osłabienia nie mógł udać się o własnych siłach do szpitala, przeto Pogotowie ratunkowe odwiozło go do miejsca przeznaczenia.

USIŁOWANY RABUNEK WE LWOWIE. Wczoraj wieczór 63-letni Leib Radt zamknął swój sklep sprzedaży nafty w realności przy ul. Zamarstynowskiej l. 6 i udał się do mieszkania w tej samej kamienicy. Na kurytarzu niespodzianie z tyłu uderzył go bandyta tępem narzędziem w głowę i na krzyk swej ofiary ponowił razy chcąc zamordować Radta i zrabować mu pieniądze uzyskane z targu. Na krzyk napadniętego nadbiegli sąsiedzi, wobec tego rabuś zbiegł. Lekarz Pogotowia ratunkowego dr. Acker udzielił poranionemu pierwszej pomocy.

POKĄSANI PRZEZ PSY. Chory pies Z. Gawrona, w realności przy ul. Murarskiej l. 23 dotkliwie pokąsał 3-letnią Maryę Herz i 12-letnią Stanisławę Mokrzyńską. Z. Gawron zastrzelił psa zdradzającego objawy wścieklizny a pokąsane dzieci udały się na leczenie do szpitala.

18-letnią Fajgę Kohn w realności przy ul. Sykstuskiej l. 16, pokąsał złośliwy pies w lewą rękę Pogotowie ratunkowe udzieliło im pomocy.

WYPADKI NA ULICACH. 38-letnia Anna Mehl na dworcu Łyczakowskim złamała lewą nogę. Przedwczoraj zaś parę osób na nieoczyszczonych chodnikach odniosło kalectwa. Pogotowie rat. udzieliło im pomocy, zaś Mehlową odwiozło do szpitala.

ZUCHWAŁE KRADZIEŻE. Wczoraj w południe podczas targu skradziono w sklepie Stefana Pawlika w Rynku l. 42 świtkę ciemno popielatą podbitą piżmakami z krymskim kołnierzem, wartości 300.000 mk.

W lwowskiej radiostacyi na Wulce skradziono onegdaj nocą dynamomaszynę znaczoną: „A. E. G. Ganz. — Nr, 66046“, która była zmontowana na wozie wraz z motorem. Skarb wojskowy poniósł szkodę 1 miliona marek.

Z mieszkania Emilii Głowackiej przy ul. Nowy Świat l. 8., skradziono rzeczy, wartości 200.000 marek.

W brygidkach przy ul. Karnej z budynku zajętego przez wojskowy oddział kolejowy skradziono nocą czworo drzwi.

Z podwórza realności przy ul. Gipsowej l. 20 skradziono na szkodę Zdzisława Słowikowskiego wóz, wartości 80.000 marek.

— BIURO DZIENNIKÓW I OGŁOSZEŃ **Maurycego Segala**, przy ul. Zyblikiewicza 1,2., przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism.

— KOPEL STREITMAN kolporter „Dziennika Ludowego“ w Nadwórnej składa na tej drodze wszystkim znajomym serdeczne życzenia noworoczne.

Komunikaty.

× WIELKI WIECZOREK TANECZNY, odbędzie się w poniedziałek 26. grudnia 1921, w sali Izby Rękodzielniczej (pl. Strzelecki). Program urozmaicony. Konkurs piękności pań, Kabaret świąteczny, Loterya fantowa i wiele innych niespodzianek. Początek o godz. 8. wiecz. — Strój spacerowy.

Dochód przeznaczony dla bezrobotnych w zawodzie skórzannym.

× BACZNOŚĆ! Sekcya maszynistów i palaczy zwołuje zgromadzenie na poniedziałek, dnia 26. grudnia b. r. o godz. 11: przed południem:

Sekcya maszynistów i palaczy, otwiera z dniem dzisiejszym biuro pośrednictwa pracy i wzywa się wszystkich praodawców, by zwracali się tylko do tego biura, które mieści się przy Związku Rob. Przemysłu Metalowego w Polsce, oddział Lwów, ul. Ormiańska l. 31. I. p:

× WIELKA UROCZYSTOŚĆ CHANUKOWA. Staraniem Żydowskiego Towarzystwa Muzycznego odbędzie się dnia 27. grudnia br. w synagodze postępowej przy ul. Żółkiewskiej we Lwowie, wielka uroczystość Chanukowa, w której część liturgiczną wykona WPan Kantor M. Szajn, zaś śpiewy synagogalne wykona chór mieszany Żyd. Tow. Muz. pod dyrekcyą I. Fajwiszisza. Przy organach prof. I. Rangl.

Bilety w cenie od Mkp. 300—800 wcześniej nabyć można w Księgarni Akademickiej plac Maryacki, w Księgarni Beth-Israel ul. Jagiellońska i w aptece WP. Aszkenazego ul. Żółkiewska.

× ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH I BIUROWYCH WE LWOWIE. Zawiadamiamy członków, że lokale Związku znajdują się obecnie przy ul. Kazimierzowskiej l. 43. II. p. (róg Brajerowskiej- Kazimierzowskiej).

Sekretaryat, biuro pośrednictwa posad i porady prawnej, urzęduje codziennie od 4 — 9 wieczór.

W niedzielę d. 25. b. m. o godz: 5 po poł: odbędzie się koleżeńska herbatka, na którą zapraszamy członków „Związku“.

WYDZIAŁ.

Teatralna Warszawa i jej publiczność.

(Oryginalna koresp. „Dziennika Lud.").

WARSZAWA, w grudniu 1921.

Ilekroć mówiło się lub pisało o konieczności i możliwości wystawienia w Warszawie dzieł wielkiego repertuaru, ilekroć mówiło się lub pisało, że trzeba koniecznie wychowywać w teatrze publiczność, a nie tylko bawić ją, odpowiadali sceptycy i znawcy: „dzisiejsza Warszawa nie chce nic prócz zabawy, nic prócz Messalówny i Fertnera, prócz mocnych emocyi Stępowskiego, farsy francuskiej i operetki. Warszawa nie pójdzie na nic nudnego".

Okazuje się obecnie, że sceptycy i znawcy mylą się zasadniczo.

Powstał w centrum miasta duży, stosunkowo tani, teatr ludowy.

Gra on „Dziady" Mickiewicza i, o dziwo, w teatrze jest pełno.

Chodzą do niego wszyscy, którzy nie żyją z paska i spekulacyi, dla których przedstawienie teatralne, to nietylko antrakt, upragniony, będący pokazem biżuteryi i tualet, podczas którego żre się pomadki od Fuchsa czy Wedla.

Chodzi młodzież, chodzi wygłodzona inteligencya, dla której wydatek na teatr jest gigantycznym wysiłkiem.

Słuchają w skupieniu genialnych słów i myśli Mickiewicza słuchają jakby w hypnozie, chcą widzieć i zobaczyć piękno, chcą się dać wychowywać.

Powodzenie „Dziadów" w Warszawie, mimo, że przedstawienie samo jest ze stanowiska bezwzględnej krytyki niedoskonałe, mimo że prócz Węgrzyna będącego idealnem wcieleniem romantycznej wizji Mickiewicza, aktorzy i dekoracje pozostawiają wiele do życzenia, powinno zachęcić inne teatry do eksperymentów w dziedzinie prawdziwej sztuki, do zejścia z błędnych dróg w pogoni za aktualnością i za kasą.

Odnosi się to przedewszystkiem do teatru „Rozmaitości". Bo czyż nie jest tragicznem nieporozumieniem, że podczas kiedy ubogi w siły aktorskie i środki techniczne teatr ludowy wystawia Dziady z „pożyczonym" Węgrzynem teatr Rozmaitości, który wśród swoich aktorów ma Solską i Wysocką, Węgrzyna, Frenkla i Chmielińskiego miesiącami ogłupia Warszawę płytkiemi i ordynarnemi „Dziejami Salonu" każdą nową sztuką schlebia najniższym, najmniej wybrednym gustom publiczności.

Czem jest schlebianie tym upodobaniom dowodzi teatr Szyfmana, który gra „Noc Listopadową".

Gra ją bez powodzenia. I dlaczegoż. Czy dlatego, że obsada jest marna, czy dlatego, że ceny miejsc zbyt wysokie. Nie, po stokroć razy nie.

Niepowodzenie „Nocy Listopadowej" tak samo jak niepowodzenie „Miłosierdzia" Roztworowskiego w roku ubiegłym leży w tem, że teatr Szyfmana z chwilą zaangażowania Fertnera wszedł na drogę pogoni za senzacyą, obniżył repertuar „Florkami" i „Mężami z grzeczności" wystawianiem sztuk wyłącznie dla aktorów, a nie naginaniem aktorów do repertuaru, zdemoralizował doszczętnie publiczność.

Dzięki temu, dziś ani aktorzy, ani publiczność nie umieją się wżyć w dzieło prawdziwej poezyi, są mu dalecy i obcy.

Dla aktora „Noc listopadowa" staje się tylko przykrym, obowiązkowym, trybutem honorowym między „Ósmą żoną Sinobrodego" a „Kobietą, która zabiła", dla publiczności wychowanej dla zabawy i sensacyi nudą i męką.

Nie można oczywiście wymagać od teatru, zwłaszcza prywatnego, by nie wychodził poza sztuki klasyczne, poza sztuki wielkiego repertuaru, ale wymagać się musi, by nie deprawował aktorów i publiczności ustawicznem gonieniem za sensacyami, najzupełniejszym brakiem planowości artystycznej, lekceważeniem repertuaru klasycznego, zwłaszcza, że jak tego dowodzą „Dziady", publiczność warszawska chce się dać wychowywać i jest podatną gliną w ręku tego, który ją urabia.

Teatrem, który istotę sztuki ujmuje głęboko i naprawdę artystycznie i publiczność nagina do swoich postulatów jest w w Warszawie teatr „Reduta".

Ludzie w nim zgrupowani pracują w myśl pewnej idei wewnętrznej, każde przedstawienie tego teatru bez względu na wartość granej sztuki jest doskonałą całością.

Aktorzy miesiącami pracują nad sobą, premiery są rzadkie, ogromnie rzadkie, ale też niemal każda, jest skończonem arcydziełem.

Wystawiona przed kilku dniami „Ewa" Szaniawskiego, pełna czaru, poezyi i nieokreślonej jakiejś tęsknoty właściwej autorowi „Papierowego kochanka", wykonana jest rewelacyjnie.

Aktorzy łączą się tu w jedną całość, ani jeden dysonans nie mąci gry cichej, skupionej.

Sceny milczenia mają głęboką treść wewnętrzną, każde słowo nabrzmiałe jest duchową treścią i przeżyciem.

Reżyser- wychowawca święci w „Reducie" swój wielki tryumf.

Niestety wychowawców tych ma Warszawa zbyt mało.

Alan.

Ze sportu

I. L. K. S. „CZARNI" urządza dnia 31. grudnia b. r. Wieczór sylwestrowy w salach kasyna oficerskiego ul. Fredry l. 1. Czysty dochód przeznaczony na budowę własnego boiska. Początek o godz. 9. wiecz. Muzyka 19. ppł. i salonowa. Strój wizytowy. Wstęp wyłącznie za zaproszeniami. Po zaproszenia zgłaszać się można ul. Jabłonowskich 28. I. p., w dzień zabawy w kasynie oficerskiem.

WHITE STAR LINE

Baczność! Bez rejestracji Baczność!

ZNOWU WOLNY WYJAZD DO AMERYKI

Dla obywateli urodzonych na kresach

LINJI CURZONA

DO AMERYKI 114 dolarów.



R.M.S. OLYMPIC 46439 TONS NAJWIĘKSZY OKRĘT ANGIELSKI

DO KANADY 106 dolarów.

5 DNI PRZEJAZDU MORZEM.

Z portu odchodzą okręty prawie co drugi dzień.

Bezpłatnych i natychmiastowych informacji udziela Towarzystwo okrętowe

„WHITE STAR LINE“ - WARSZAWA Marszałkowska 132. | „WHITE STAR LINE“ — LWÓW Gródecka 36.

oraz FILJE:

Tarnopol, ul. Tarnowskiego Nr. 5.
Wilno, ul. Niemiecka Nr. 28.
Kowel, ul. Łucka Nr. 119
Równo, ul. Szosowa Nr. 79.
Baranowicze, ul. Gen. Szeptyckiego 15.
Brześć Litewski, ul. Listowskiego Nr. 61

W cenach powyższych jest już policzony bilet kolejowy z Warszawy, utrzymanie i hotel w zatoce (podczas kwarantany), bilet okrętowy do Ameryki lub Kanady i całe utrzymanie na okręcie.

Pasażerów odprowadzają nasi wysłannicy w osobnych wozach kolejowych z Warszawy do okrętów. Na okrętach w 3-ciej klasie znajdują się odrębne kajuty od 4 do 6 łóżkach, a także smaczny, świeży i pożywny wikt.

Lwów, ul. Gródecka 36.

Na GWIAZDKĘ
PERFUMERYE, WODY KOLOŃSKIE i MYDŁA TOALETOWE
poleca najtaniej
LUDWIK KOSZOWSKI
ul. Akademicka l. 3.

DO WYROBU DACHÓWEK CEMENTOWYCH
polecamy najbardziej udoskonaloną
MASZYNĘ ROLKOWĄ pat. „LAUSZERA“
DZIENNA PRODUKCYA do 800 sztuk,
jak również wszelkie inne maszyny i formy do wyrobu cegieł, pustaków, rur kanałowych, sączków do drenowania, słupów parkanowych i t. d.
FABRYKA MASZYN BRACI HOFFMANN
w ŁODZI, ul. Kilińskiego 154.
Na żądanie wysyła się katalog Nr. 45 bezpłatnie.

Ceny o 45% zniżone!
Maszyny do szycia
części składowe, igły, oliwy, poleca
LEONARD WANKE
mechanik, UL. KRAKOWSKA L. 16.
Wzorowy warstat reperacyjny. :—:

Cukry, czekolady i ozdoby na drzewka
najtaniej w lwowskich domach cukrowych
L. B. RAUCH we Lwowie,
CENTRALA: Legionów 33, FILIE: ul. Akademicka 26, ul. Halicka 9, ul. Leona Sapiehy 17

NACZYNIA EMALIOWANE i WIADRA POCYNKOWANE
hurtowo poleca
F. RENTSCHNER
Lwów, Legionów 37.

Pończochy darmo! Tylko przez 3 dni otrzyma każdy przy zakupnie towaru za Mp. 5000, poleca reformy Mp. 850, spódniczki Mp. 2900, suknie Mp. 3800, bluzki Mp. 950, pończochy Mp. 250, koszule Mp. 1400, oraz towary bławatne i koce o 50 procent taniej niż wszędzie. ——
„PARYŻANKA“, Pańska 22 (róg Zyblikiewicza, przystanek KD i ŁD).

AIDA
PRAWDZIWE verge combustible.
BIBUŁKI CYGARETOWE W KSIĄŻECZKACH I TUTKI HYGIENICZNE
z WATĄ
Prawdziwe tylko z wodnym znakiem „SZABELKA“!
Fabryka: LWÓW, SAKRAMENTEK 16.

Rok założenia firmy 1880. **EDMUND RIEDL** Rok założenia firmy 1880.
Lwów, ul. Rutowskiego nr. 3.

Herbata chińska i ceylońska, pakowana w pakietach dowolnej wagi lub w oryginaln. skrzyniach.

Kakao holenderskie oraz inne towary w zakres handlu kolonialnego wchodzące. — — —

Kawa palona i surowa w najprzedniejszych gatunkach. — — — —

Wina austrjackie, węgierskie, francuskie, hiszpańskie, włoskie i inne. — —

WÓDKI i LIKIERY z pierwszorzędnych fabryk krajowych.

Zast. naczeln. redakt. i redaktor odpowiedzialny: JAN SZCZYREK. — Drukarnia Artura Goldmana we Lwowie, ul. Sykstuska l. 19.